Nr. 36. Lwów — Niedziela dnia 14 Lutego. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waŕnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. Starozap. ś. Wal. | N. O. obł
Jutro: św. Faustyna M. | Symeona i Anny

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 17
Zachód „ „ 5 „ 13

Długość dnia g. 9 m. 56
Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lutego.

Dziś zaczynają się ogólne wybory do parlamentu w Rumunii, trwać one będą tydzień, zainteresują opinię publiczną w całej Europie, przedewszystkiem zaś w Austryi i Rosyi, a i specyalnie dla naszego kraju mają niemałe znaczenie. Od rezultatu ich zależy przyszła polityka Mołdawo-Wołoszczyzny, więc albo przyjaźna postawa tego państwa względem trójprzymierza, albo też zachowanie „wolnej ręki", co równoznaczne z życzliwością dla Rosyi. W pierwszym wypadku niezawodnie przyjdzie do skutku traktat handlowy Rumunii z mocarstwami środkowej Europy, co silnie oddziała na rolniczo-ekonomiczne stosunki w naszym kraju, albowiem na niemieckich i nawet austryackich rynkach będziemy mieli nowego konkurenta, bogatego w zboże i bydło.

Szanse wielkiego zwycięztwa leżą po stronie nowej politycznej spółki, dążącej właśnie do postawienia Rumunii obok gromady państw środkowej Europy. Pod militarnym względem, nie mała to korzyść dla Austryi, a więc i niemała szansa pokojowa, lecz będziemy musieli dołożyć starań, aby z tego nie wynikły dla nas ekonomiczne straty.

Opisywaliśmy nieraz stronnictwa rumuńskie; wiemy tedy, że jak z obozu bojarskiego, lgnącego do Rosyi i jawnie nieżyczliwego królowi wydzieliło się stronnictwo konserwatywne, stojące ściśle na gruncie krajowym i konstytucyjnym, tak znowu z dawnej falangi liberałów wytworzyła się osobna, bardzo ruchliwa i zręczna grupa liberalno-konserwatywna. Możnaby ją porównać z naszą dawną frakcyą ateńczyków. z tą jednak różnicą, że członkowie jej, a głównie wódz Vernesco, nie zasługują osobiście na ten wysoki szacunek do którego bezwarunkowo mieli prawo ateńczycy. Obok zaś tych walczących i rozbijających Rumunię stronnictw stanęli „odnowiciele", junimiści, z początku idealiści, a potem, przeszedłszy przez krótki chrzest praktyki rządowej, ludzie bardzo trzeźwi, a jednak pełni polotu i gorącego serca. Są oni piękną nadzieją Rumunii. W długim programie zasadniczych reform, obmyślonych przez nich, jest jedna największa: nadanie z dóbr państwowych ziemi chłopom, uwolnionym przed laty z poddaństwa, ale bez obdarzenia ich rolą.

Konserwatyści, ustawicznie atakowani przez bojarów i zagrażani coraz silniej przez grupę Vernesci, zawarli przeszłej jesieni sojusz z junimistami, powołali ich szefów Carpa i Lahovary'ego młodszego do gabinetu, rozwiązali parlament i do wyborów przystąpili z nowym programem konserwatywno-junimistycznym. Była to gra *va banque:* przy sobie mieli tylko gromadkę „profesorów" — bo tak w Rumunii zowią niektórzy junimistów, — a przeciw sobie bojarów, liberałów bratianowskich i pułk Vernesci. Ale potęga dobrego jest wielka. Manifest wyborczy ministeryalnego stronnictwa, zapowiadający reformę szkół, obdarzenie chłopów ziemią, zawarcie traktatów handlowych, budowę nowych dróg i kolei, określenie społecznego i materyalnego stanowiska duchowieństwa — sprawił potężne wrażenie, rozbudził ruch w całym kraju, wstrząsnął wszystkich, jakby prądem elektrycznym. Rozpoczęta walka przedwyborcza, bardzo gwałtowna, dała w rezultacie prawie pewność, że w nowym parlamencie będzie ogromna większość rządowa i przytem tak karna, jak dotąd karni byli tylko junimiści.

Można tedy bez przesady powiedzieć, że dzisiejsza data będzie pamiętną w dziejach Rumunii. Z pół azyatyckiego i rządzonego źle pomimo wszelkich pozorów cywilizacyi, kraj ten bez nacisku zewnętrznych okoliczności wchodzi na zbawienne tory, otrząsa się z bizantyckich trybów i pod pełnemi żaglami dąży do rodziny państw zachodnio europejskich Jako z krajem rządzonym przez ludzi mających poczucie słuszności, zdołamy się porozumieć co do traktatu handlowego tak, aby szkody nikt nie miał, a król Karol, którego życie pełne było cierniów, będzie mógł z dumą spojrzeć na ostatni owoc swego panowania — bo trzeba tu dodać, że jak oddzielenie konserwatystów od bojarów, tak i stworzenie stronnictwa „odnowicieli" jest wyłącznie jego dziełem.

Gwałtowne było to posiedzenie serbskiej skupczyny, na którem roztrząsano sposób wydalenia ex-królowej Natalii. Telegram doniósł tylko, że prezes skupczyny Katic głosował przeciw rządowi, i że jenerał Ljeszanin zarzucił kłamstwo prezesowi ministrów Pasiczowi. To doniesienie zawierało zaledwie blady odblask gromów, które spadły na rząd. Sprawa ex-królowej była tylko pozorem, sposobność ją do ataku na Pasicza, któremu ogromnie zaszkodziło znane czytelnikom zeznanie Gołowina w bułgarskiej *Swobodzie* o tem, że podczas wojny serbsko-bułgarskiej Pasicz ofiarował swe usługi ks. Battenbergowi i chciał z bandą czarnogórsko-macedońską wpaść do własnej ojczyzny z żagwią, mieczem i sztyckiem. Dotychczas należycie nie zaprzeczono Gołowinowi. Znaleźli się tylko dwaj osobiści przyjaciele Pasicza, dzisiejsi szefowie sekcyj w ministeryum, którzy ogłosili że podczas owej wojny Pasicz mieszkał w jednem z miast naddunajskich w Rumunii, a zatem nie mógł znaleźć się w Sofii i czynić żadnych propozycyj Bułgarom. Takie zaprzeczenie oczywiście nie wiele znaczy, bo w owym czasie droga z miast naddunajskich do Sofii ciągle była otwarta i jest ona krótka, a Gołowin pisze, że Pasicz bawił zaledwie dni kilka; zjawił się, uczynił swą propozycyę, otrzymał odmowę i odjechał.

Otóż ten list Gołowina rozpętał burzę, która już się dawno zbierała nad głową Pasicza. Trzebaż jeszcze, że postąpił on niezręcznie, bo z trybuny zaczął o intrygi — jak wyraźnie rzekł „podłe" — oskarżać Garaszanina. Wnet odezwały się krzyki: „Czy i teraz intryguje Garaszanin? czy i on ułożył list Gołowina?" Wiadomo zaś, że ten wróg Pasicza od roku mieszka za granicą i do niczego się nie miesza. Jenerał Ljeszanin opowiedział rzecz nader ciekawą, mianowicie, że Pasicz poufnie nakłaniał Natalię do oporu przeciw uchwale skupczyny, aby mógł ze skandalem wyrzucić z kraju matkę króla. Pasicz odpowiedział, że to jest nieprawda „Kłamiesz!" — krzyknął mu wtedy Ljeszanin i ciągnął dalej: „Zaufany agent Pasicza, jego szef sekcyjny Michailowicz przychodził do Natalii od prezydenta ministrów z radą, aby w oporze wytrwała, nie zwracając żadnej uwagi na uchwałę skupczyny, polecającą rządowi usunięcie z kraju rodziców króla. Przedstawię świadków, którzy słyszeli namowy Michailowicza. Pasicz jest anarchistą, on chciał skandalu, aby zniszczyć powagę dynastyi. To wróg nietylko Obrenowiców, ale jak teraz wiecie, wróg Serbii!" Pasicz chciał się bronić, ale powstał wrzask i krzyki: „Nie chcemy! precz!"

Nastąpiło głosowanie nad wnioskiem postępowców, żądających ostrej nagany dla rządu za sposób wydalenia Natalii. Bardzo wielu radykałów wyszło z sali, bo nie mogło głosować przeciw wykonaniu rzeczy, zaleconej rządowi własną uchwałą radykałów, aby rodzice króla byli usunięci z kraju. W ten tylko sposób wniosek postępowców upadł, ale prezes skupczyny, który opuścić sali nie mógł, głosował przeciw rządowi, za co galerya, a potem ludność wyprawiła mu owacyę.

Nastąpiło tedy rozbicie się falangi radykałów: prawie połowa ich nie chce widzieć u steru Pasicza. Zapewne tedy niebawem urwie się ucho temu dzbanowi.

Z Paryża donoszą o bardzo ważnej rzeczy w szeregu powolnych przygotywań do możliwych w przyszłości wypadków. Oto, z rozkazu cara, rosyjska eskadra na wodach lewantyńskich, więc na całej wschodniej części morza Śródziemnego, ma się stale połączyć z eskadrą francuską, razem zwiedzać porty, razem się ćwiczyć i t. d. Będzie to więc teraz na tych wodach najpotężniejsza siła morska, która oczywiście bardzo zaimponuje Grekom, Kandyotom, Cypryjczykom, w ogóle wszystkim ludom Lewantu. Stoi to rozporządzenie carskie w związku z zachowaniem się młodego chedywa egipskiego Abbasa, który na każdym kroku lekceważy Anglików, natomiast francuzkiemu przedstawicielowi okazuje wyjątkowe względy i oto świeżo po uroczystości wręczenia wielkiego krzyża legii honorowej rzekł doń: „Bądź pan pewny, że nigdy nie zapominam o tradycyjnej przyjaźni francuskiej dla Egiptu." Prasa angielska przewiduje, że chedyw postawi wkrótce sprawę egipską na ostrzu noża. W tej sytuacyi połączenie eskadr rosyjskiej i francuskiej właśnie w tych stronach ma symptomatyczne znaczenie. Być może, iż Anglia zechce odpowiedzieć taką samą demonstracyą t. j. że nakłoni n. p. Włochy do okrętowej spółki. Ale to ją zmusi do wyraźniejszego udziału w trójprzymierzu. W przewidywaniu jesiennego zwycięztwa Gladstone'a przy wyborach do parlamentu, Rosya i Francya już się przygotowują do wyrzucenia Anglików z Egiptu. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby lord Salisbury jakimś „czynem dokonanym" utrwalił panowanie Anglii w Egipcie, korzystając z ostatnich miesięcy, jakie mu jeszcze zostały do rządzenia, i nie oglądając się na ogólne hasło pokojowych mocarstw, aby nie czynić nic niebezpiecznego. Takie właśnie obawy wynurzyły się w środkowej Europie.

Cywilny gubernator warszawski hr Medem podał się do dymisyi, a to z tego powodu, że wyzywająca polityka Hurki jest jego zdaniem wielce niebezpieczna. Sprowadzanie robotników z głębi Rosyi do wszystkich robót fortecznych, drogowych, kolejowych i regulacyjnych, wydalanie Polaków z zarządów kolejowych, zdwojone prześladowanie duchowieństwa,—wszystko to hr. Medem potępił, przestał wypełniać polecenia Hurki, wreszcie wyłuszczył w memoryale do rządu i jednocześnie podał się do dymisyi. W Petersburgu ją przyjęto i zamianowano cywilnym gubernatorem Andrejewa, który dotąd był wice-gubernatorem i jest człowiekiem zupełnie w duchu kamarylli zamku warszawskiego.

Korespondencye.

Wiedeń 10 lutego.

(/.) *Narodni Listy* dopuściły się nikczemnego kłamstwa, — oto ogłosiły, że Koło polskie chce użyć ustawy o robotach publicznych w Wiedniu do handlu zamiennego za regulacyę rzek w Galicyi. Jest to znowu chwytanie i przekręcanie rozmów luźnych, posłyszanych w kawiarni lub w korytarzach izby. Koło polskie zgoła jeszcze nad ustawami temi nie obradowało, a nie ma ani powodu, ani potrzeby łączyć z niemi spraw galicyjskich. Nie zaniedba ono zapewne sprawy regulacyi rzek i pamięta o niej bacznie, ale wiadomość o jakiemś łączeniu spraw różnorodnych jest złośliwie przez organ młodoczeski wymyślona, byle judzić i wodę mącić. Stanowczo i wyraźnie wiadomość ową jako kłamstwo uważać należy. Być może, że przy obradach w Kole zostanie sprawa regulacyi rzek poruszoną, że mianowicie który z posłów zapyta prezesa jak sprawa ta stoi, lecz uchwała jaką Koło poweźmie może się odnosić wyłącznie tylko do wniesionych ustaw wiedeńskich. Toczą się rokowania o to, kiedy ustawy te mają być załatwione, mianowicie czy mogą być załatwione przed marcem, czy dopiero w maju, tak samo jak i o to toczą się obrady, czy będzie potrzeba zwoływać radę państwa po raz drugi w maju, skoro i tak w październiku zwołaną być musi. Dotąd nic jeszcze stanowczego w tej mierze nie postanowiono.

Dzieło „Austro-Węgry" dochodzi nareszcie do Galicyi, a wpływowy udział w obmyśleniu programu i w podziale prac przypadł ministrowi Zaleskiemu. Możemy przeto mieć pełną nadzieję, że tom obejmujący Galicyę będzie opracowany jak należy, że zawezwani zostaną odpowiedni pisarze i rysownicy polscy do współpracownictwa.

Nadzwyczaj ciekawą batalią stoczono onegdaj w towarzystwie filozoficznem tutejszego uniwersytetu na temat, który setki tysięcy ludzi już gorączkuje, mianowicie na temat magnetyzmu, jasnowidzenia, przenoszenia myśli i telepatii. Referował dr. Christian Ehrenfels i wyłożył rezultaty badań eksperymentalnych paryskiego profesora fizyologii Richeta. Z badań tych okazuje się, że przenoszenie myśli jest to psychiczne działanie eksperymentatora na oddalone medium, bez pośrednictwa zmysłów, a jasnowidzenie jest spostrzeganiem przedmiotów nie zapomocą zwykłych zmysłów. Richet uważa poddawanie myśli, czyli tak zwaną suggestię mentalną jako rzecz dowiedzioną a jasnowidzenie jako prawdopodobne i przytacza dowody usypiania na odległość, odgadywania treści listów bez oglądania ich i tym podobne rzeczy na skutek woli i wpływu eksperymentatora. Doświadczenia te wywracają nam nasze pojęcia o prawach przyrody, ale znajdują analogią w fizyce. Gdy się na jednym narzędziu gra, drgają i dźwięczą inne jednakowo nastrojone. Pośrednikiem jest powietrze, zaś przy przenoszeniu myśli pośrednikiem jest eter, którego istnienie już nauka uznała. W sposób filozoficzny dają się te objawy wcielić do naszych dotychczasowych pojęć. Radzca dworu prof. Maynert wystąpił z opozycyą. Według niego somnambulizm, telepatia i spirytyzm są to jarmarczne zboczenia XIX stulecia, ... to chwasty wyrosły w patologicznych mózgach. Ilość zwolenników świadczy tylko o epidemii newrozy. Bywały już podobne epidemie po wielkich katastrofach, widzieliśmy już wyprawy krzyżowe dzieci, biczowników, konwulsye taneczne itp. Zdolność myślenia upada i wywołuje anormalne objawy... Na te zarzuty Maynerta odparł Ehrenfels, że naukowe towarzystwa w Anglii, Ameryce, a nawet i w Niemczech od wielu lat prowadzą badania na ten temat i przytoczone fakta stwierdzają. Mamy więc tu do czynienia z czemś więcej jak z chorobą umysłową. Na tem batalię przerwano.

Dr. Kowalski, lekarz pułkowy i dyrektor tutejszego wojskowego instytutu bakteryologicznego, przyczynił się wielce do ustalenia wyniku badań nad laseczników suchot, influency i innych chorób. Obecnie ogłaszają w Paryżu doktorowie Cornil i Chantemesse swoje badania, w których stwierdzają zupełną dokładność orzeczeń dr. Kowalskiego, wielokrotnie już za prace swoje odznaczonego.

Rada Państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 13 lutego. Izba posłów przyjęła w drugiem czytaniu umowę, zawartą między rządem a towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju, tudzież projekt ustawy o subwencyonowaniu tego towarzystwa z kilkoma poprawkami, na które rząd się zgodził.

Sprawozdanie komisyi co do podwyższenia płac dyurnistów i pomocniczych sług kancelaryjnych, przyjęto z poprawką p. Luegera, aby to podwyższenie nastąpiło jeszcze w ciągu bieżącej sesyi.

P. Heilsberg położył nacisk na to, iż w ciągu debaty podniesiono tyle, bardzo ciężkich oskarżeń urzędników sądowych, że obowiązkiem władz jest zarządzić dokładne i bardzo surowe śledztwo, a jeżeli się okaże, że obwiniano bezpodstawnie niewinnych ludzi, w takim razie powinna izba w interesie własnej godności zarządzić energiczne kroki celem zapobieżenia temu na przyszłość. (Huczne oklaski.)

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Na porządku dziennym stoi sprawa decentralizacyi poboru podatku dochodowego od prawa propinacyi i budowa kolei ze Stanisławowa do Woronienki.

Wiedeń 13 lutego. Wczoraj odbyła się wspólna konferencya wszystkich prezesów klubów parlamentarnych i ministrów.

Lewica żądała, aby Rada państwa załatwiła teraz jeszcze przedłożenia o budowlach wiedeńskich i aby w tym celu obradowała aż do 10 marca.

Polacy i klub hr. Hohenwartha domagali się jak najrychlejszego zwołania Sejmów — a dla załatwienia budowli wiedeńskich możnaby zwołać dodatkową sesyę Rady państwa w maju.

Do porozumienia nie przyszło. Rząd zastrzegł sobie ostateczną decyzyę.

Kronika paryzka.

Paryż 6 lutego.

(*W. Z*) Coraz groźniej zapowiada się walka panoszącego się w sferach rządowych radykalizmu z Kościołem i jego instytucyami. Minister sprawiedliwości opracował nowe prawo o stowarzyszeniach, które wywołuje powszechne oburzenie między ludnością katolicką. Prawo to obejmuje na pozór wszystkie stowarzyszenia, skierowane jest jednakże wyłącznie prawie przeciwko zakonom. Na mocy projektowanego prawa mogą być rozwiązane każdej chwili przez rozporządzenie ministeryalne: stowarzyszenia, składające się w swej większości z cudzoziemców, albo posiadające w swoim zarządzie jednego lub więcej cudzoziemców i wreszcie takie, które połączone są ze stowarzyszeniami zagranicznemi. Oprócz tego posiadanie ruchomości lub nieruchomości o tyle tylko jest dozwolone stowarzyszeniom. o ile służy urzędownie oznaczonemu celowi stowarzyszenia. Darowizn niewolno przyjmować całemu stowarzyszeniu, lecz tylko jego członkom. Członkowi występującemu ze zgromadzenie powinno zwrócić cały wniesiony przez niego fundusz. Uchybienie tym przepisom będzie karane więzieniem do lat pięciu. Przy dzisiejszej bezwyznaniowej i nieprzychylnej Kościołowi większości izby, przyjęcie prawa o stowarzyszeniach nie ulega wątpliwości. Kwestyą

Nowe powieści.

Esteja nie próżnuje. Oto wyszedł nowy tom z jej nazwiskiem, powieść p. t. „Fuga Bacha", wydana starannie nakładem S. Lewentala.

Że autorka „Kartek z życia kobiety" i „Za Oceanem" zna tak zwany świat europejski i stosunki towarzyskie Ameryki północnej, stwierdziliśmy już niejednokrotnie. Nikt nie flirtuje tak, jak ona; nikt też nie potrafi lepiej od niej spleść z drobnych obserwacyj długiego wieńca zajmującej opowieści.

I w „Fudze Bacha" widzimy po raz trzeci czy czwarty »świat« czyli zbiorowisko ludzi bogatych, pędzących życie próżniacze, życie bez wczoraj i bez jutra, zamknięte w ciasnem d z i ś, które się ciągle powtarza.

Hrabina Sieniawska, wdowa, wyszła w Paryżu za księcia de Poligny; córkę swoję, Elżbietę, wydała także za cudzoziemca, za margrabiego de Groeck. Teść i zięć mieszkają pod jednym dachem, w pałacu książąt de Poligny, pierwszy na piętrze, a drugi w parterze.

Książę należy do pospolitego, dość rozpowszechnionego w życiu i w beletrystyce gatunku arystokratycznych szubrawców, którzy pod skorupą gładkich form ukrywają charakter i upodobania motłochu. Jak motłoch, tak i on wolałby „panem et circenses", gdyby portfel żony potrzeb jego nie zaspokajał. Wychowany dobrze, wytworny, elegancki, uprzejmy, dopóki ma za co grać w karty, bałamucić aktorki i cyrkówki, przesiadywać w klubie, używać: słowem zbijać bąki; umie być brutalnym dla swej żony, gdy mu ta monety odmówi. W dodatku honorowy, a nawet uczynny bez namysłu, w potrzebie dopuści się każdej podłości, byle wydobyć pieniędzy.

Inny zupełnie typ — nowszy, ostatnich czasów wytwór — przedstawia młody margrabia de Groeck. Gruby w ruchach, w słowach i upodobaniach, wychowany w klubach, i na placach wyścigowych, drwi sobie z form i grzeczności. W towarzystwie wykwintniejszem nudzi się, do kobiet przemawia bez ceremonii, żonę trzyma krótko. Bawią go tylko psy i konie.

Książę i margrabia myślą, mówią i robią niewiele w powieści Estei, której główną postacią jest druga córka pani Sieniawskiej, hrabianka Klima.

Sympatycznemi bardzo rysami odznaczyła autorka na samym wstępie siostrę margrabiny. Sylwetka poważnej i umiejącej nad sobą panować dziewczyny odcina się korzystnie od bezbarwnego tła ludzi światowych. Słusznie przeto należy żałować, że Esteja tego zwartego charakteru nie umiała utrzymać na wyżynach, na których go w pierwszych rozdziałach postawiła.

O względy Klimy stara się p. Vero de Montroye, poeta, wytworniś, ulubieniec salonów paryskich. Jestto człowiek z szychu, bohater teatralny, zwykły posagowiec, jak się okazało przy pierwszej sposobności, a pomimo to lgnie do niego panna Sieniawska, kocha się w nim, chce go nawet poślubić wbrew przestrogom i oporowi matki, rozczarowanej do cudzoziemców.

Obok niego stoi pan Leon Bracławski, człowiek uczciwy, pracowity, rządny, ze wszech miar zasługujący na uznanie. I on wyciąga rękę po Klimę, ale przez czas długi daremnie.

Dlaczego? Czy dlatego, że kobieta daje się prawie zawsze olśnić błyskotliwym pozorom, nie rozumiejąc treści natury męskiej; że znaczna część białogłów przekłada bezczelnego donżuana nad lękliwego „niezdarę", który w niej oprócz wdzięków cielesnych szanuje duszę, serce; że to, co się nazywa »szczęściem do niewiast«, posiadają zwykle szubrawcy, niegodni prawdziwej miłości? Jeżeli dlatego, to nie będziemy się sprzeczali z Estejąą, albowiem tak niestety dzieje się powszechnie, codziennie. Nie szlachetni biorą zwykle pierwsze uściski i pocałunki, lecz zręczni lub nieuczciwi, albo bogaci.

Jednakże okrom prawdy realnej jest jeszcze inna, artystyczna, mimo przebrzmiałych dzisiaj już protestów ze strony naturalistów; a prawda ta chce, żąda koniecznie, aby charakter raz postawiony wytrwał do końca w kierunku wytkniętym w założeniu Można go dopełnić, wypełnić, albo nawet złamać, ale w takim razie powinien autor każdą zmianę psychologiczną przed czytelnikiem wytłumaczyć.

W powieści Estei nie dowiadujemy się nigdzie, dlaczego hrabianka Sieniawska— na pierwszych kartkach dzieła »bohaterka«, od której mamy prawo domagać się woli i świadomości — daje się otumanić gładkim słowom pana de Montroye. Być poprosu nie może, aby taka kobieta, jaką autorka w ekspozycyi naszkicowała, nie poznała się na farbowanym lisie aby do ochłonięcia z wrażenia potrzebowała dopiero brutalnego czynu, obelgi rzuconej jej w twarz za pośrednictwem podłego listu.

I w dalszym ciągu powieści, w scenach rozgrywających się w kraju, chwieje się ciągle rysunek Klimy. Ustaliła go wprawdzie Esteja przy końcu, zwracając pannie Sieniawskiej sympatyę czytelnika, stało się to jednak za późno,aby pierwsze kontury charakteru zupełnie ocalały.

Klima oddaje rękę Leonowi Bracławskiemu i porzuca Paryż, a osiada w kraju, aby tu założyć poczciwe ognisko rodzinne.

Dlaczego powieść nazywa się „Fugą Bacha", a nie Sonatą Beethovena, Balladą Chopina, Koncertem Mozarta, lub jakim innym utworem muzycznym — tego nie wiemy. Ktoś powiedział, że dlatego, iż modny Tołstoj nazwał swą powieść „Sonatą Krajcerowską". Autorka zaś powiada, że dlatego, iż w momentach ważnych w życiu Klimy rozstrzyga fuga Bacha, którą słyszy to graną na organach w kościele, to na pianinie u kuzyna proboszcza wiejskiego. Ale czyż naprawdę zimne i nudne fugi Bacha mogą wywierać taki wpływ na ludzi? Być może, bywają przecież rozmaite idyosynkrazye.

Zalety uznane przez krytykę życzliwie już w pierwszem dziele Estei, ujawniły się i w „Fudze Bacha". Charakterystyka postaci drugorzędnych (księcia, margrabiego, margrabiny itd.), polegająca głównie na umiejętnem zestawieniu drobnych rysów zewnętrznych, nie pozostawia nic do życzenia, a potoczysta narracya przenosi czytelnika bez wysiłku umysłowego z sytuacyi w sytuacyę.

„Fuga Bacha" czyta się łatwo i przyjemnie, a czytałaby się jeszcze łatwiej i przyjemniej, gdyby autorka zechciała pamiętać, że pisarz polski wogóle powinien pisać poprawnie po polsku, beletryście zaś nie szkodzi wcale staranność dykcyi. Nad stylem artystycznym trzeba p r a c o w a ć, zmęczyć się nieraz porządnie, choćby się posiadało pióro jak najlżejsze, biegnące po papierze z szybkością pary. Esteja nie... pracuje, co zdradzają liczne galicyzmy i „nonszalancye" językowe.

Między innych zupełnie ludzi, zwyczaje i obyczaje przenosi nas Walery Przyborowski w swojej ostatniej powieści p. t. „Wysokie progi" (nakład tygodnika *Romans i powieść*).

Oto przybył do Kielc pan Tadeusz Trzaska po pieniądze, które miał na prowizyi u pana Ślaskiego Stanąwszy w domu zajezdnym, który dzierżył dla wygody okolicznej szlachty imcipan Hołdakowski, mieszczanin, człek zamożny i haniebnie poczciwy i wypocząwszy nieco po drodze, udał się naprzeciw do Winiarni Sołtykowskiego, u którego można się było napić się przedniego wina, zwłaszcza małmazyi i różnych petercymentów, że człek do nich lgnął, jak nieprzymierzając mucha do miodu. Dla zwilżenia gardła i uciszenia zgagi, która go zawsze paliła wśród murów, przypiął się pan Trzaska do butelki ochoczo, tem więcej, że Ślaski nie skrewił, lecz dług rzetelnie zapłacił. Zwilżywszy uczciwie gardło i uciszywszy zgagę, wrócił p. Trzaska do zajazdu i usiadł sobie, ile że dzień był gorący, w płóciennym kitlu podle otwartego okna dla chłodu.

Gdy tak spoczywał, ujrzał za sztachetami dwie niewiasty. Jedna z nich była już niemłoda, zgarbiona, w czepcu, ubrana w jubkę, druga wysoka i nadzwyczaj gładka panienka, lat mniej więcej ośmnastu, chodziła po szpalerze, jak przepióreczka, zrywając się niby do lotu i przystając co chwila przy towarzyszącej jej staruszce. Miała ona jasną jak len główkę i taki od niej blask bił, jak, Panie Boże, odpuść! od słońca. Ubrana zasię była w białą sukienkę, krótką i obcisłą, jak w one czasy nosili, i widać z pod niej było maleńkie nóżki w tekinowych trzewiczkach. Taka była piękna, że pan Trzaska aż zdrętwiał, a krew młoda burzyła się w jego żyłach.

Zaledwie ujrzał nieznaną panienkę, a jużci rozmiłował się w niej na śmierć. Ta albo żadna! postanowił, nie zmieniając afektu, chociaż się niebawem dowiedział, że owa przepióreczka, acz uboga, pochodzi z możnego domu (stąd tytuł powieści „Wysokie progi".)

W ludziach dawniejszych było więcej fantazyi, rzutkości i woli, aniżeli w nas, strawionych do szpiku przeróżnemi medytacyami. Więc gdy sobie pan Trzaska raz powiedział: ta albo żadna! nie oglądał się już ani na prawo, ani na lewo, jeno szedł prosto do celu, tem uporczywiej, że panna sprzyjała. Gdy mu rodzina dziewczyny odmówiła, wziął ją poprostu przemocą, wsadził na koń i ruszył w świat daleki. Aż gdzieś, w Pińszczyźnie, w pośród głuchych lasów i bagien, ukrył skarb swój najdroższy, czekając, aż przyjaciele w domu sprawę jego załatwią.

Daremnie zaszył się w okolicę prawie dziewiczą, oko bowiem rywala odnalazło go po jakimś czasie.

Pan Psarski, dawniejszy konkurent pani Krystyny, nadciągnął z wielką potencyą przed schronisko pana Trzaski. Podczas kiedy mężowie walczyli o białogłowę — ona... zabawiała się z gaszkiem, z którym w końcu uciekła.

„Wysokie progi" Przyborowskiego zajmują od pierwszej stronicy do ostatniej. Czynność rozwija się szybko, dąży bez wytchnienia do rozwiązania, zabarwiona niepospolitem bogactwem ciekawych epizodów i szczegółów. Mnóstwo postaci okrąża głównego bohatera, a każda z nich występuje plastycznie i charakterystycznie, naszkicowana wybornie. Humorystyczny Paliwoda, sługa Trzaski, rozjaśnia korzystnie ponure miejscami tło.

Jako obraz obyczajowy z epoki odleglejszej, zasługują „Wysokie progi" na szczery oklask. I język, zastosowany do chwili i tematu, wytrzymuje najzupełniej krytykę. Należy Przyborowskiemu powinszować jego powieści najnowszej.

jest tylko, jak długo jeszcze naród francuzki będzie znosił to panowanie żywiołów, żeglujących pod hasłem walki z Kościołem. Reakcya bowiem katolicka budzi się coraz energiczniej we wszystkich warstwach ludności. Nawet pomiędzy młodzieżą uniwersytecką, przesiąkłą do niedawna na wskroś duchem ateizmu i materyalizmu, w ostatnich czasach zaczyna sobie zjednywać coraz więcej zwolenników pielęgnowanie ideałów. Przed kilku dniami miałem sposobność uczestniczyć w zebraniu jednego z dość już licznych w Paryżu związków młodzieży katolickiej i przekonałem się naocznie, że pomiędzy młodą generacyą francuzką nie wygasła jeszcze miłość do wiary ojców. Zebraniu temu przewodniczył znany literat p. de Vogué, który w przemowie, pełnej głębokich poglądów, zachęcał uczestników do wytrwania w obronie wzniosłych celów.

Do znanej deklaracyi kardynałów przyłączyła się większa część wyższego duchowieństwa francuskiego, a nawet biskupi, znani ze swojej przychylności dla Rzeczypospolitej. W radzie ministrów poruszono projekt wytoczenia procesu kardynałom, którzy podpisali ów manifest. Ostatecznie jednak zwyciężył zdrowy rozum większości ministrów, i zaniechano zamiaru, który, zaostrzając położenie, mógłby jedynie wyjść na złe dzisiejszemu rządowi i zwiększyć tak już wielką liczbę przeciwników obecnej polityki wewnętrznej. Przytem prezes gabinetu, p. Freycinet, aspirujący do godności prezydenta Rzeczypospolitej, pomimo radykalnych swoich przekonań, zbyt energicznem postępowaniem z wyższem duchowieństwem obawia się narazić sobie katolicką ludność Francyi. Za kulisami bowiem czynią się już przygotowania do przyszłego wyboru prezydenta. P. Carnot zaiste śpi już po trosze łaknącym odmiany Francuzom. Zresztą podobno dzisiejszy prezydent z niechęcią dźwiga to brzemię reprezentowania kraju przy każdej sposobności, w każdej chwili najdrobniejszej miejscowości, i nie myśli przyjąć wyboru na następne siedmiolecie; być nawet może, że ustąpi przed upływem swojego terminu. Następcą jego widzą pomiędzy innymi w p. Freycinecie i w ministrze wojny p. Constans. Ważny współzawodnik p. Freycineta, minister spraw wewnętrznych Constans, stał się niemożliwym w skutek poruszonych w następstwie zajścia z Laur'em rewelacyj o jego przeszłości. Widoki więc prezesa gabinetu idą w górę. Wprawdzie p. Freycinet jest ewangelikiem, a konkordat wymaga, aby głowa Rzeczypospolitej wyznawała wiarę katolicką, ale ów szkopuł spodziewa się usunąć w ten lub ów sposób zręczny kierownik dzisiejszej polityki francuskiej.

Wielkie zajęcie w całej Francyi budzi „krytyczna historya wejścia żydów do społeczeństwa francuskiego", napisana przez ks. Lemanna, który dwadzieścia lat nad nią pracował. Osoba autora jest ze wszech miar zajmującą, słynie on bowiem w całej Francyi jako jeden z pierwszych kaznodziejów — na konferencyach jego kościół jest zawsze przepełniony.

Słusznego wzrostu, kościsty, z wydatną, o ostrych kątach twarzą, osłonięta długiemi, ciemnemi włosami, z żywem, niepospolitą inteligencyę zdradzającem okiem, z nieustannym na mięsistych wargach uśmiechem, w czarnej sutannie, przedstawia ks. Lemann najudatniejszy typ — żyda. Ale bo też w istocie był ks. Lemann za młodych lat żydem, a nawrócił się na katolicyzm z bratem swoim Augustynem przed laty czterdziestu, gdy obaj uczęszczali do szkół w Lugdunie. Nawrócenie to wielkiego podówczas narobiło hałasu. Rodzice, cała ich rodzina, używszy wszelkich możliwych środków, aby odstręczyć młodych neofitów od przejścia na chrześcijaństwo, wyrzekli się ich i wyklęli.

W seminaryum u św. Sylpicyusza w Paryżu, gdzie kończyli studya teologiczne, zwrócili na siebie bliźnięta Lemann uwagę przełożonych nietylko dla wielkiego umysłowego uzdolnienia, ale jeszcze, i to szczególniej, z powodu oryginalnych poglądów na niektóre religijno-społeczne kwestye. Jeden z nich, ks. Augustyn, w licznych dziełach, mających Pismo św. za przedmiot, a również jako profesor języka hebrajskiego — który to zawód uprawia do tej chwili — złożył dowody niezwykłej inteligencyi i erudycyi. Brat jego, Józef, autor dzieła, o którem powyżej wspomniałem, siłą swego temperamentu został pociągnięty na drogę czynniejszego apostolstwa. Pełnemu szlachetnego zapału umysłowi, bujnej imaginacyi przyszła w pomoc wielka nauka z ciepłym, porywającym talentem wymowy, którego artyzm potęguje się w natchnieniu misyonarza. To też ile konferencyi i kazań, tyle było dlań tryumfów w kaznodziejskim zawodzie.

Pomimo przestrzeni, jaka dziś pomiędzy nim a id ami i przesądami jego własnej zaległa rasy, zachował ks. Lemann dla współwyznawców swej młodości uczucia kochającego brata. Gdy mówi o nich, to zawsze z wielką tylko czułością. W dziełach swych płacze ks. Lemann nad zaślepieniem żydów, ale też i nad niebezpieczeństwem, jakiego wielu z nich słowem i piórem przyczynia francuskiej ojczyźnie. Przeszło dwadzieścia lat poświęcił ks. Lemann na napisanie krytycznej historyi wejścia żydów do społeczeństwa francuskiego i wykazał jego zgubne skutki. „Kiedy się opatrzono, powiada, że żydzi są obywatelami, byli już oni w części panami." Dziwne to zjawisko przedstawia autor jako jeden z niezaprzeczonych wyników rewolucyi francuskiej. Ks. Lemann oddaje należny hołd Ludwikowi XVI, oswobodzicielowi żydów, i Kościołowi, przeciwko któremu żydzi nigdy nie mieli powodów do żalenia i przychodzi do wniosku, że narody popełniły ogromny błąd, błąd niepowetowany, odpychając ostrożne, ojcowskie współdziałanie Kościoła. Starożytne prawo kościelne regulowało stosunki żydów. Prawa człowieka, uchwalone przez rewolucyę, wyemancypowawszy żydów *en bloc*, otworzyły dobrowolnie wyłom w murze, przez który to wyłom wcisnęli się do fortecy, aby przy pomocy pieniędzy i wpływów politycznych, któremi rozporządzają, owładnąć nią bezwarunkowo. A fala ta wzbiera i wzbiera coraz bardziej!

Pośród mnóstwa przeróżnych teatrów w Paryżu zasługuje na uwagę wznowiony po całorocznej przerwie „Petit théâtre des Marionnettes". Mieści się on, jak i przed laty, w małej, eleganckiej sali Galerie-Vivienne, a dostępny jest, ze względu na szczupłe rozmiary i wyjątkowy charakter, tylko dla zamożniejszej publiczności. Na scenie, zamiast aktorów, występują lalki drewniane, poruszane dzięki zręcznej maszyneryi, role zaś wypowiadają raczej odczytują, ukryci przed oczami publiczności poeci, deklamatorzy lub autorzy przedstawianej sztuki.

Już przeszłych lat cieszył się ten teatrzyk wielkiem powodzeniem; dawano w nim fantastyczne dramaty Szekspira, komedye Arystofanesa, a z oryginalnych francuskich utworów dwie sztuki Maurice Bouchor'a, jak legendy: „Tobie" i „Noël".

Wczoraj po raz pierwszy przedstawiono tegoż poety nową legendę udramatyzowaną p. t. „Légende de Ste. Cécile" („Légende de St. Cécile"), o której już od kilku miesięcy mówiono w mieście i w kołach artystycznych. Treść jej jest pełna mistycyzmu, cudowności. Rzecz dzieje się w Syryi, w III wieku po narodzeniu Chrystusa. Niedołężny król zakochał się w swej wychowance Cecylii, ta zaś oddała już swe serce młodemu Waleryanowi. Na nic się nie zdają namowy i prośby królewskiego powiernika Gaymas'a — Cecylia pozostaje niewzruszoną. W religijnej ekstazie poświęca swą dziewiczość Bogu i usiłuje nawrócić Waleryana, obiecując mu, że dusze ich połączą się, skoro on oczyści się wodą chrztu. Przy dźwięku arf, lir i fletów, przy odgłosie hymnu, na wezwanie Cecylii ukazuje się archanioł Michał; Waleryan staje się gorącym chrześcianinem, a zarazem zwycięzcą swych namiętności. Za odstępstwo od wiary pogańskiej, król skazuje ich oboje na pożarcie przez dzikie zwierzęta. — Następuje pełna mistycyzmu scena skazańców w więzieniu, poczem idą oboje spokojnie i z wiarą na śmierć, a smętne, tajemnicze chóry rozlegają się Cecylię unoszą anioło wie w przestworza niebieskie, a króla pochłania ziemia.

Z powyższej treści widać, jak wielce różni się ona od zwykłych sztuk teatralnych; muzyka niewidzialna, chóry oraz stosowne dekoracye, przy niezmiernie małej ruchliwości marjonetek, przyczyniały się do wywołania wrażenia świata nadprzyrodzonego. Role wypowiadali z gorącem przejęciem: Bouchor (Waleryan) i panna Nau (Cecylja)

Publiczność i prasa przyjęły nową sztukę Bouchor'a z uznaniem jego talentu poetyckiego, jakkolwiek poprzednie „Tobie" i „Noël" znacznie były odpowiedniejsze do tego rodzaju interpretacyj, ponieważ nie wchodziły tam w grę żadne ludzkie uczucia, namiętności, były to istotne legendy, pełne naiwności i fantazyi, podczas gdy „Légende de Sainte Cécile" wymaga ludzi żywych, odtwarzających nie tylko słowem, ale i odpowiednią mimiką, wszystkie walki wewnętrzne duszy ludzkiej

Teatr maryonetek cieszy się tu wielkiem uznaniem.

Sądy tutejsze od niejakiego czasu toczą nieubłaganą walkę przeciwko literaturze pornograficznej. Przed kilku dniami skazano wydawców *Gil Blasa* i *Echo de Paris* na dwa miesiące więzienia i kilka tysięcy franków kary za artykuły obrażające, zdaniem sądu, moralność publiczną. W obec tego zarówno artykuły jak i ilustracye obrażające obyczaje znikają coraz więcej z tutejszej literatury peryodycznej. — Powszechne zainteresowanie budzi proces, toczący się pomiędzy wdową po Meisonnierze a synami z pierwszego małżeństwa o podział spuścizny po wielkim mistrzu. Synowie domagają się podziału obrazów, rysunków i szkiców w naturze, wdowa zaś sądowej sprzedaży spuścizny przez publiczną licytacyę i następnego podziału gotówki. Sąd odłożył wyrok na tydzień, przeważa jednak zdanie, że sędziowie przychylą się do żądania synów malarza

---

Mały Fejleton.

Karyera czynownika rosyjskiego

Policzki grały już nie raz mniej albo więcej ważną rolę w życiu politycznem. Francuski minister Constans wsławił się w całej Europie tem, że spoliczkował deputowanego Laura. Ale żeby taki człowiek, który sam został wypoliczkowany za łotrowskie sprawki, awansował wskutek tego i to w miarę odbieranych policzków — to możliwe jest wyłącznie tylko w kraju, pozostającym pod opiekuńczemi skrzydłami cara.

Wiadomo, że niedawno temu ustąpił z posady dotychczasowy oberpolicmajster miasta Moskwy wskutek zajść z gubernatorem tamtejszym wielkim księciem Sergiuszem. Na jego miejsce rząd przeznaczył oberpolicmajstra Rygi, Własowskiego. On to jest świeżo najlepszym i najświeższym przykładem, jak w Rosyi można iść w górę w miarę odebranych policzków.

Przed laty był Własowski małym jakimś urzędniczyną policyi w Warszawie. Mijały lata, a awansu ani żadnych lepszych widoków na przyszłość nie było widać. Nareszcie zaszły wypadki, które dopomogły Własowskiemu wypłynąć na wierzch i zwrócić na siebie uwagę rządu. Był to czas, kiedy rusyfikacya ziem polskich rozpoczęła się z całą możliwą gorliwością i zapałem.

Własowski, rodowity Moskal, nie pozostał w tyle za innymi, owszem teraz dopiero miał sposobność zużytkowania swojego talentu i pokazania swoim zwierzchnikom, co on potrafi. Z zaciętością bez granic rzucił się w wir akcyi mającej na celu zgniecenie i wytępić, a przynajmniej stłumić wszystko, co mówi, myśli i czuje po polsku; obrzucał Polaków najobelżywszemi słowami, obrażał ich uczucia w brutalny i podły sposób, słowem robił, co tylko robić może prawdziwy *russkij dziejatiel*. Ale raz nareszcie wyczerpała się cierpliwość u kogoś, kto miał szczęście zetknąć się z tą kreaturą policyjną, i Własowski dostał w twarz. Ten raz nareszcie zwrócił on na siebie uwagę rządu. Ojcowski rząd nie mógł pozostawić bez nagrody człowieka, który dla wielkiej ruskiej idei ucierpiał w tak dotkliwy sposób. Własowski dostał order i awansował na lepszą posadę.

Teraz rozjaśniło się Własowskiemu w głowie. A więc policzek dał mu uznanie i dekoracyę honorową. Nagwałt sprytny Moskal szukał teraz sposobności, w której spadłby mu znowu na twarz zadatek awansu w postaci czyjej dłoni. Sposobność taka znalazła się prędko.

Pewnego dnia jechał Własowski w swej dorożce przez Warszawę w jakiejś misyi urzędowej. Po drodze wjechał w wąską uliczkę, gdzie przed pałacem pewnego hrabiego stał próżny powóz, czekający widocznie na kogoś, kto miał za chwilę wyjść z pałacu. — „Z drogi, Paliak!" zawołał Własowski do woźnicy siedzącego na koźle. — „Czekam na mojego pana i nie mogę ruszyć" — odpowiedział woźnica.

Wściekły z gniewu, wyskoczył Własowski ze swego wózka, i nie anonsując się wcale, wpadł do pokojów hrabiego, który miał właśnie wyjechać. Tu, nie powiedziawszy ani słówka na powitanie, krzyknął z furyą: „Ten paliaki woźnica, ten polski pies, nie słucha moich rozkazów — musi, rozumiesz pan? Ale ja was prędko wytresuję!"

W odpowiedzi na to spadła dłoń hrabiego na twarz Moskala; Własowski otrzymał upragniony drugi policzek. Otrzymał go w interesie rządu, a zatem rząd nie mógł nie wynagrodzić swojego sługi. Niebawem z wyższego polecenia przeszedł Własowskiemu drugi order i awans na oberpolicmajstra z przeniesieniem do Rygi. — Tutaj wszedł w szeregi najgorliwszych pionerów rusyfikowania prowincyi bałtyckich. Wypuściwszy ze swojej opieki Warszawę postanowił tu dalej pracować na nowe awanse i nowe policzki. Niemców zaś gdyby tak mógł, a nie wiele upłynęło czasu, gdy pod żelazną ręką oberpolicmajstra dawna rezydencya niemieckich braci krzyżowych zaczęła coraz wyraźniej tracić swoje niemieckie piętno. Pierwszem jego dziełem było wypędzenie wszystkich Niemców ze służby policyjnej. — Pristawy, kwartalnyje i gorodowi zajęli miejsce dotychczasowych wachmanów, unterofizierów i polizistów. On sam nie nie ustał ani na chwilę w czynieniu zadość „obowiązkom swego powołania." Mała, chuda i jakby połamana postać z pochyloną w dół głową i siwemi przenikliwemi oczyma, była w ciągłym ruchu, zdawało się, że jakaś gorączka ogarnęła p. policmajstra: denuncyował, badał, szpiegował, wyciągał najskrytsze sprawy i sprawki na wierzch, a zawsze ofiarą jego padał Niemiec. Słowem, Własowski nie przebierał w środkach. Na charekterystycznym swoim policyjnym kabryolecie objeżdżał Rygę lustrując straże, napominając, i ucząc swoich podwładnych, jak pełnić służbę.

Pierwszą ofiarą policmajstra padła najsilniejsza placówka germańska: *Gazeta Rygajska*, pod której wpływem od lat 120 wzrastało i rozwijało się *Deutschthum* nadbałtyckie. I pomimo to, że stara *Rigasche Zeitung* w ciągu swojego stuletniego żywota nigdy nie zgrzeszyła niczem przeciw uczuciu lojalności dla cara i jego domu, pan oberpolicmajster zawziął się na nią i poprzysiągł sobie zgubić ją koniecznie. W tym celu urządził obmyślaną doskonale hecę w porozumieniu z gubernatorem Sinowjewem.

Na pierwszym lepszym koncercie wywołał Własowski awanturę za pomocą swoich ludzi, wciągnął w nią sztucznym sposobem obecnego tam redaktora *Gazety Rygajskiej* i nim się spostrzeżono, pokierował całą sprawą w taki zgrabny sposób, że redaktor został ni z tego ni z owego przyczyną i osią całego wypadku. Po kilkunastu słowach bezskutecznego wyjaśnienia z jednej strony, a gburowatych odpowiedziach z drugiej strony, przyszło do poważnego zajścia, w którem redaktor użył pięści na swoją obronę. W tej chwili wkroczył Własowski w asystencyi policyantów i aresztował redaktora.

Na drugi dzień powędrował Niemiec „w drodze administracyjnej" na Sybir, a jego gazeta po kilku jeszcze nieudałych próbach zachowania swej egzystencyi, oddała Bogu ducha.

Przed kilku laty przybył do Rygi na gościnne występy w tamtejszym niemieckim teatrze głośny aktor, Adolf Sonnenthal, poddany austryacki. W krótkim czasie zjednał sobie Sonnenthal serca Niemców rygajskich tak dalece, że podczas jego występów teatr był formalnie nabity publicznością. Kto żył tylko w Rydze, a mówił po niemiecku, spieszył do teatru, ażeby widzieć, słyszeć i podziwiać Sonnenthala. To nie podobało się Własowskiemu. Powiedział sobie: basta! i postanowił przepędzić czem prędzej aktora będącego przedmiotem takich zachwytów. Wygrzebał przeto przestarzałą ustawę, która zabrania żydom, nie będącym rosyjskimi poddanymi, pobytu dłużej niż trzy dni w granicach Rosyi.

Wszakże na taki kruczek posłał jednego ze swoich funkcyonaryuszy do mieszkania Sonnenthala i polecił wręczyć mu rozkaz opuszczenia miasta w ciągu 12 godzin. Skoro tylko wieść o tem rozeszła się po Rydze, porwała Niemców wściekłość i oburzenie. Wszyscy czuli doskonale, że ten pocisk wymierzony był wyraźnie nie przeciw Sonnenthalowi, ale przeciw teatrowi niemieckiemu. Natychmiast zwrócono się do konsula austryackiego, który porozumiał się telegraficznie z ambasadą w Petersburgu, ambasador zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych, a ten pozwolił na dalszy pobyt Sonnenthala w Rydze.

Po kilkunastoletnim pobycie w Rydze, gdzie zostawił po sobie pamięć bardzo, wyjechał p. oberpolicmajster do Moskwy dla objęcia wyższej posady. Prawdopodobnie jego karyera policyjna nie zakończyła się jeszcze. W Moskwie znajdą się tacy, którzy na twarzy Własowskiego wypiszą jeszcze bardziej wyraźnie swoje uznanie dla jego talentu i rzadkiej inwencyi w popełnianiu podłości i prześladowaniu wszystkiego, co nie oddycha chętnie zgniłem powietrzem carskich rządów.

I kto wie, może idąc dalej po tej reformowanej drodze, dojdzie p. policmajster, kiedyś nawet do teki ministeryalnej.

Kronika.

Lwów 13 lutego.

Dar. Gminie Laszków, w powiecie brodzkim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Cesarz mianował Leopolda br. Bolestę Koziebrodzkiego sekretarzem legacyi.

P. Namiestnik zamianował oficyałów rachunkowych Antoniego Salika prowizorycznym rewidentem, asystentów rachunkowych Zygmunta Gelly i Józefa Fortha prowizorycznymi oficyałami, w końcu adjunkta podatkowego Dyonizego Sterna i praktykanta rachunkowego Stan. Krupkę asystentami w depart. rachunk. Namiestnictwa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Karola Kisieli na prezydenta Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie, a p. Jakóba Piepesa na wiceprezydenta tej Izby.

Z Uniwersytetu. Dr. Leon Kulczyński, mianowany przez senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego seniorem bursy uniwersyteckiej w Krakowie, oświadczył senatowi, iż posady tej przyjąć nie może z powodu innych swych zajęć zawodowych.

Dr. Witołd Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu powrócił z Wiednia do Lwowa.

Konkursa. Magistrat m. Tarnowa rozpisał z terminem do 10 marca br. konkurs na posadę sekundaryusza w tarnowskim szpitalu powszechnym z roczną płacą 400 złr.

Sąd obwodowy w Złoczowie poszukuje dyetaryusza. — Sąd obwodowy w Nowym Sączu ogłasza z terminem do 20 marca br. konkurs na posadę dozorcy więźni.

Przyboczna rada kolejowa. Skutkiem rozszerzenia organizacyi austr. kolei, zachodzi potrzeba znacznego powiększenia liczby członków przybocznej rady kolejowej. Ministerstwo handlu poczyniło już odpowiednie kroki, aby nowych członków mianowano przed majem br, w tym bowiem miesiącu zbierze się Rada na sesyę wiosenną.

Śluby. Z Wieliczki piszą: Dnia 6 lutego b. r. o godzinie 1 po południu, pobłogosławił ks. kanonik Jan Witko, proboszcz-jubilat w Kosocicach pod Krakowem, w miejscowym kościele parafialnym, związek małżeński między panną Wandą Dobrowolską, córką Tadeusza, radzcy rachunkowego Namiestnictwa i Adeli z Turowiczów, a p. Michałem Jeleńskim, budowniczym miejskim we Lwowie. W czasie uczty weselnej w szczupłym dworku plebańskim znanego z gościnności jubilata, w której wzięła udział tylko najbliższa rodzina pp. młodych, odczytano kilkadziesiąt telegramów i gratulacyj od licznych krewnych i przyjaciół rodzin nowożeńców.

Nazajutrz, 7 lutego, odbył się w kościele parafialnym w Wieliczce o godzinie 7 wieczór ślub panny Jadwigi Strzeleckiej, córki radzcy górniczego Stanisława i Heleny z Żuków Skarszewskich z panem Stanisławem Dobrowolskim, koncepistą Namiestnictwa. Aktu zaślubin dopełnił ks. prałat Henryk Sarzyński, były proboszcz wielicki w asystencyi licznego duchowieństwa przybyłego z odległych nawet stron. Na chórze kościelnym śpiewali członkowie „Musy" i grała muzyka górnicza, a górnicy z woskowemi świecami tworzyli szpaler od głównych drzwi do wielkiego ołtarza. Kościół bardzo obszerny przepełniony był publicznością. Podczas uczty weselnej, w której wzięło udział około stu osób, odczytano przeszło 100 telegramów, z tych jeden z Ameryki południowej (od znanego geologa, dra Zubera), a zabawa weselna w obszernych pięknie udekorowanych salonach, cenionych powszechnie a znanych z serdecznej gościnności rodziców p. młodej, ożywiona szczerą ochotą nadobnej młodzieży płci obojga, trwała do godziny 10 rano dnia następnego.

Do willi „Achilleion", którą wybudowała dla siebie Cesarzowa na wyspie Korfu, włamali się w tych dniach jacyś złoczyńcy i skradli mnóstwo różnych cennych rzeczy. Jednego mieszkańca Korfu, na którego pada podejrzenie, iż kradzież tę popełnił, uwięziono.

Wieczorek. We wtorek dnia 16 lutego b. r. odbędzie się w sali Domu narodnego wieczorek muzyczno deklamacyjny z tańcami, urządzony przez klub urzędników poczty i telegrafu. Czysty dochód z wieczorku przeznaczony na rzecz „Towarzystwa czynnej pomocy urzędników poczty". Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem. Dla pań strój wieczorkowy, dla panów balowy

W Gnieźnie schwytano ślusarza Bissena, który — jak to niedawno donieśliśmy — zamordował był dozorcę poznańskiego więzienia Frankowskiego, a sam uciekł z więzienia.

Konferencya lekarska. W Londynie, w marcu bież. roku, odbędzie się konferencya lekarska, która toczyć będzie obrady nad środkami zaradczemi przeciw influency i nad skuteczną metodą jej leczenia.

Wystawa obrazów Chełmońskiego. W Londynie w galeryi Continental, na Bond Street, otwarto w tych dniach wystawę obrazów Jana Chełmońskiego, złożoną z 60 przeszło płócień. Wystawa ta cieszy się wielkim powodzeniem, tłumy publiczności śpieszą na nią i podziwiają talent artysty.

Krytyka londyńska nie szczędzi pochwał utalentowanemu artyście. Krytyk *Daily Telegraph'u*, wyliczywszy rozmaite przymioty w obrazach Chełmońskiego, zaznacza, iż nikt nie dorówna mu w odtwarzaniu koni, zwłaszcza spłoszonych. *Lloyd Weekly London* pisze, iż w rzędzie znakomitych mistrzów malarstwa Chełmoński zajmuje miejsce pierwszorzędne. W tym samym tonie odzywają się i inne pisma, a *Pall Mall Gazette* pomieściła reprodukcye kilku najcelniejszych obrazów artysty.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie. Na posiedzeniu odbytem dnia 7 lutego b. r. ukonstytuował się zarząd zakładu po wyborach uzupełniających, wybierając ponownie pp. Dra Wacława Domaszewskiego przewodniczącym zarządu, Mikołaja Krasuckiego zastępcą przewodniczącego a Stanisława Niezabitowskiego sekretarzem zarządu. Do wydziału administracyjnego wybrani zostali ponownie pp. Antoni Mańkowski, Franciszek Rozwadowski i Dr. Tadeusz Skałkowski. Na miejsce ustępującego z zarządu członka p. Piotra Preisera kooptował zarząd w myśl §. 16 statutu, p. Michała Fischera właściciela tartaku w Stulpikanach.

W przemówieniu wstępnem skonstatował Dr. Domaszewski pocieszający objaw, iż w roku bieżącym wpływ opłat na ubezpieczenia jest o wiele raźniejszy, niż w tym samym okresie roku poprzedniego; w roku ubiegłym wpłynęło do końca marca 54797 złr. w roku bieżącym zaś do dnia 6 lutego 57.546 złr. tytułem opłat. Oprócz spraw tyczących się odszkodowań a zastrzeżonych kompetencyi zarządu, załatwił on cały szereg spraw bieżących, a między innemi sprawę lokacyi dyspozycyjnych funduszów zakładu. Następnie zatwierdził zarząd przedłożoną przez dyr. Lama, a uchwaloną już przez wydział adm. instrukcyę dla delegatów zakładu. Celem wykonania kontroli nad powiatowemi kasami dla chorych należącemi do związku kas (po myśli § 39 ustawy z 30 marca 1888 l. 33 Dz. u. p.) zamianował zarząd inspektorem tychże kas p. Ludwika Pogórskiego. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali ponownie pp. Dr. Fedorowicz, Gruszyński i Seiche.

Ze Stanisławowa otrzymujemy następujące pismo: W skutek korespondencyi Wnej p Gregorowiczowej w Nrze 30-tym *Przeglądu* i p. J. Biberowicza w Nr. 33 *Przeglądu*, czuję się zmuszoną nadesłać następujące sprostowanie: Chcąc zbierać składki i będąc do tego upoważnioną, na budowę kościoła ś-go Stanisława, udałam się do p. Biberowicza, a ten obiecał dać przedstawienie dnia 4-go stycznia b. r. z którego połowę dochodu poświęcił na ten cel. Usprawiedliwienie się p. Biberowicza jakoby nie wiedział, że daje przedstawienie na dochód budowy kościoła, lecz na towarzystwo dobroczynności, jest zupełnie mylne, gdyż p Biberowicz wiedział na co dochód przeznacza, i to tak dalece, że dopytywał się nawet w jakim miejscu kościół stanie. Oświadczam w końcu, że uzbierane 90 złr. jako połowa dochodu z przedstawienia zostały przyłączone do funduszu na cel dobroczynny budowy kościoła.

W. Mochnacka.

Defraudacyę odkryto w kasie śniatyńskiej Rady powiatowej. Suma zdefraudowana ma być bardzo znaczną. Sekretarza Rady powiatowej, na którego pada największe podejrzenie, zasuspendowano.

Pomnik dla Barwińskiego, dłuta rzeźbiarza Lewandowskiego, będzie wystawiony w przyszłym tygodniu, tj. we środę 17 bm, w sali nowego gmachu Szkoły przemysłowej we Lwowie, przy ulicy Teatralnej. Pomnik ten stanowi samoistną kompozycyę p. t.

---

43)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano przyjechała mama Balska i pani Flora, przed któremi pani Kazimiera wytoczyła swój planik. Pani Flora znalazła go znakomitym. Mama Balska również, choć przez chwilę oponowała przeciw lekcyom tańca u metra, znajdując, że skromne wieczorki tańcujące w domu odpowiadałyby lepiej celowi. Ale ustąpiła przed większością głosów.

Pani Flora niepodobną była do kwitnącej zdrowiem i wdziękiem młodszej swojej siostry. Podstarzała przedwcześnie, chuda, matka kilkorga dzieci, nie natrafiła w małżeństwie na los tak szczęśliwy jak Kazia, którą mąż kochał ciągle do szaleństwa. Pan Jan nie był zaiste wzorowym małżonkiem, a nawet, rzecz to zdaje się niewątpliwa, ożenił się tylko z rachuby na posag. Papa Balski płacił mu wprawdzie pewną sumkę corocznie, nie mogąc przecież pokrajać kamienicy na części, ale Jasio był z tego niezadowolniony. Pragnął kapitału, niezbędnego do urzeczywistnienia paru świetnych spekulacyjnych pomysłów i czuł się nieszczęśliwym, nie mogąc rzucić marnej posady i zostać milionerem. Robił też o to wymówki żonie, która w niedługim czasie doszła do przekonania, że Gąsiorkowski, choć o wiele brzydszy, byłby dla niej pod każdym względem lepszą partyą i byłaby z nim daleko szczęśliwszą. Usłużność, jaką poczciwy ten człowiek okazywał jej stale i to jego głośne wyrzeczenie się małżeństwa na zawsze i do stanu starokawalerskiego sposobienie, jeszcze większym napełniało ją smutkiem i żalem.

Gąsiorkowski wtajemniczony był przez mamę Balską w te szczegóły, a nawet sama pani Flora pozwalała sobie w jego obecności wzruszać ramionami, gdy była mowa o jej mężu, albo prosić, aby już o tem nie mówiono. Nieraz nawet parę słów otwartego narzekania wyrwało się z jej ust, a jej spojrzenia i silne uściski ręki zdawały się żalić: ach! czemuż to nie może wrócić ta chwila z tym bukietem wtedy...

Miała sympatyę dla Gąsiorkowskiego, którą okazywała w głośnych pochwałach, nazywając go dzielnym człowiekiem i prawdziwym mężczyzną. Osładzała sobie zresztą dosyć smutną dolę, dzieląc czas pomiędzy wychowaniem dzieci a książką do nabożeństwa.

Szybko minęły te trzy dni, które Gąsiorkowski zdołał urwać swoim dużym księgom buchalteryjnym. Minęły wesoło na gwarnych zebraniach w saloniku i głośnych posiedzeniach u stołu — było to kółko rodzinne, które przed sobą nie miało tajemnic. Dobre apetyty i smaczna kuchnia, wesołe usposobienia i dowcipne zaczepki składały się na atmosferę dobrego humoru, którą ciężko było porzucać.

Parę godzin przedobiednich i parę przedwieczornych poświęcał Gąsiorkowski na spacery z Zosią po lesie i na przejażdżki po stawie. Zosia starała się spełniać sumiennie zalecony sobie ruch i pracę muskułów, sadzała Gąsiorkowskiego przy sterze, a sama chwytała drobnemi rączkami za wiosło.

— Więc to już dziś pan odjeżdża? — rzekła z żalem, gdy nadszedł ów trzeci dzień.

— A dziś.

I jemu było niemiło opuszczać tę wieś rozkoszną.

— A nie mógłby pan zostać jeszcze?

— Niepodobna.

— Choć do jutra.

— W żaden sposób.

Musiała się pocieszyć zapowiedzią bliskich odwiedzin.

— Niechże pan na dłużej weźmie urlop.

Uparła się odwieźć go na stacyę.

Przed wieczorem wyciągnęła go na spacer.

— Trzeba uzbierać bukiet dla pani Gąsiorkowskiej.

Chodzili po ogrodzie, wybierając róże z krzewów i bratki z grządek, i po polach, wyszukując kwiatów i traw ozdobnych. Zosia zawzięcie ogałacała klomby i łączkę z każdej ozdoby, jaka wpadła w jej nieubłaganą rękę. Powstał bukiet olbrzymi który Gąsiorkowski nieść musiał w obu rękach.

III

Pewnego dnia, wróciwszy z biura, zastał Gąsiorkowski trzy listy do siebie adresowane.

Pierwszy list zawierał te słowa:

„Łaskawy Panie!

Na te dwa święta, które przypadają w przyszłym tygodniu, tak szczęśliwie jedno z drugiem dzień po dniu, jest pan ogólnie spodziewany w Lesinie, a nie potrzebuję chyba Panu dodawać, że spodziewania te podziela i niżej podpisana Jego życzliwa przyjaciółka. Śpieszę skorzystać z tej sposobności i prosić Pana o załatwienie mi kilku drobnych sprawunków, których tu na tej bezludnej stacyi dostać niepodobna, a które, jak Pan wie z dobrze, w Częstochowie trzeba przepłacać. Naprzód więc, — przystępuję od razu do rzeczy, co podobno nie jest modą powszechną u kobiet, — proszę Pana o kupno lampy, średniej i niedrogiej, z knotem okrągłym i brenerem najnowszej konstrukcyi; nie potrzebuje być bardzo ozdobna, byle jasna i niedroga. Następnie — elementarz; chciałabym powoli Janinkę obeznawać z literami, — niech Pan wybierze z rysunkami i w okładce grubej. Dalej, — będzie to Pan mógł załatwić w jednem miejscu, — nuty: Fantazya Edwarda Grieg'a, *opus* albo 34, albo 43, niedano mi dokładnego numeru, ma to być bardzo piękne, oceni Pan sam przy sposobności. Dalej, — niech Pan się nie przeraża, bo już oto kończę, — głowę cukru, pół funta herbaty, tej, co zwykle, i pół funta kakao Van Houten'a. Oto cała lista.

Jeszcze tylko poproszę Pana, abyś dowiedział się u kolejowego zegarmistrza, czy zegarek Jasia nie jest gotów, i, jeżeli nie, to aby Pan poprosił go o pośpiech, bo mężowi mojemu bez zegarka, jak bez ręki.

Podziękuję Panu za to w Lesinie, bo się zobaczymy niezawodnie; ja o ile tylko mogę, wyrywam się tam do nich, gdzie mi po prostu swobodniej oddychać... Ale poco mam pisać o smutnych rzeczach, i to jeszcze do Pana, któremu przeznaczenie także nie sypało do zbytku róż na drodze życia.

Urywam więc i mówię: do widzenia, szanowny stary mój przyjacielu.

Flora.

P. S. Zosia w nowej sukience wygląda prześlicznie.

A niech Pan kupi zarazem sześć szkieł do lampy; tu nigdzie nie możnaby dostać w razie pęknięcia."

Treść drugiego listu była następująca:

„Mój drogi przyjacielu!

Przeczucie mi mówi, że Pan nie pominiesz sposobności, jaką dwa nadchodzące święta nadarzają, do porzucenia dusznej Warszawy i odetchnięcia wiejskiem świeżem powietrzem. Daję panu sposobność do połączenia tej przyjemności z drugą, jaka wypływa n. p. z poczucia, że się dokonało czegoś pożytecznego...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Oświata ludowa", a przedstawia w naturalnej wielkości dziewczynę ukraińską wznoszącą prawą ręką płomienistą pochodnię, a lewą przyciskającą do piersi krzyż jako godło wiary. Przy stopach dziewczyny klęczy chłopię wiejskie, składające wieniec dla tych, co dla jego oświaty i podniesienia pracują.

Nowy odstępca. Pewne pismo rosyjskie wychodzące na Wołyniu, donosi co następuje: „W cerkwi św. Michała w Żytomierzu przeszedł w tych dniach na wiarę prawosławną chłop unicki z Galicyi, imieniem Hrehory Muryn, a wraz z nim cała jego rodzina. Jak wiadomo, na pogrzebie protojereja Naumowicza, obecnych było kilkunastu chłopów galicyjskich, a między nimi i Muryn, który wygłosił nad grobem [illegible] mowę. Władze austryackie wzięły mu to za złe i kiedy wrócił napowrót do domu, otrzymał ze starostwa w Złoczowie nakaz opuszczenia granic państwa. Przykład ten nie jest zresztą jedynym. Tak samo, jak Muryn za swój pietyzm dla ducha Naumowicza, zmuszonych było i wielu innych ubogich rodzin włościańskich porzucić swe siedziby i przenieść się do Rosyi. Osiedlono ich tu tymczasowo w Radziwiłłowie, miasteczku wołyńskiem".

Lasecznik gryźlicy. W akademii nauk w Paryżu, dr Chauveau zdał sprawę o spostrzeżeniach dokonanych przez siebie i innych uczonych, a tyczących się szerzenia gryźlicy przez robaki ziemne (dżdżownice). Na zasadzie starannych badań i doświadczeń, stwierdzono, że lasecznik Kocha znajduje się w robakach ziemnych w niezliczonej ilości. Wszystkie świnki morskie, którym zastrzykiwano te lasecznik, zginęły na gryźlicę. W wydzielinach tych robaków znaleziono również lasecznika gryźlicy.

Krwawe zajście. Jedno z pism krakowskich donosi: „Wczoraj o godz. [illegible] zdarzył się w Krakowie wypadek, żywo przypominający ostatnie zajście w Tarnowie. Oto fakt — bez komentarza. P. Henryk Argran, podporucznik i adjutant 56 pp przechodził pomiędzy 5 a 6 godziną wieczorem ulicą św. Gertrudy. W pobliżu domu pod Nr. 9 przechodził mimo p. Argrana jakiś nieznajomy człowiek, który pana A. potrącił. Wedle wieści, krążących w mieście miał nieznajomy potrącić się na chodniku — jak zwykle w Krakowie nieoczyszczonym z lodu — tak, że potrącenie wojskowego było zupełnie niewinne i przypadkowem. P. Argran nie namyślając się wiele — (a jak sam twierdzi — w przekonaniu, że nieznajomy był napity), uderzył go w twarz, a następnie dobywszy pałasza, ciął nieznajomego po szyi, czy też po głowie. Nieznajomy ratował się ucieczką, znacząc krwią drogę ku Stradomiu. Świadkami tego czynu było sporo ludzi. Między innymi portyer poblizkiego hotelu, zapytał p. Argrana o powód zajścia, a w odpowiedzi otrzymał odpowiedź: „Bo to tak w …". Lecz czyż na wypadek prawdy tego twierdzenia, trzeba było dobywać broni na… nieprzytomnego.

Mamy przekonanie, że energiczne śledztwo, wdrożone w tej sprawie ze strony dyrekcyi policyi, wykryje bliższe szczegóły krwawego zajścia. Zapewne zainteresują się niem sądowe władze wojskowe".

Śpiący górnik w Mysłowicach, imieniem Latas, obudził się po raz drugi i zachorował ciężko na zapalenie płuc. Lekarze orzekli, iż życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo. Latas od czasu do czasu wpada w taki sam stan odrętwienia, w jakim zostawał przez pięć miesięcy. Co się z nim działo przez ten cały czas, o tem nie ma najmniejszego wyobrażenia.

Oryginalne zachowanie się wyborcy. W Japonii na pewnej stacyi kolei żelaznej w pobliżu Tokio zdarzył się następujący wypadek.

Pięciu posłów prowincyonalnego sejmiku w Sajtam powracało koleją do domu, wtem do ich wagonu wszedł nieznajomy jakiś mężczyzna. Wychodząc na najbliższej stacyi z wagonu, ów mężczyzna stanął we drzwiach i wylał na posłów całą flaszkę kwasu siarczanego. — Aresztowany natychmiast i wzięty pod straż, oświadczył, że się nazywa Negiazi Toradżiro, pochodzi z Sajtam, a zbrodnię popełnił w tym celu, ażeby zemścić się na posłach, którzy wbrew powinności działali na szkodę swej prowincyi.

Dwaj posłowie zostali ciężko poparzeni w oczy i prawdopodobnie obaj utracą wzrok.

Koleje w Rosyi. Osoby podróżujące rosyjskiemi kolejami żelaznemi są narażone na to, że każdej chwili najniespodziewaniej stanie pociąg w czystem polu i nieraz sporo upłynie czasu, zanim pójdzie w dalszą drogę. Przyczynę takich niespodziewanych postojów wyjaśnia wypadek, jaki niedawno zdarzył się na linii kolei władykaukaskiej. Pociągiem, zatrzymanym z powodu takich rzekomych zawiei śnieżnych jechał przypadkiem korespondent *Moskiewskich Wiedomosti*, który tak opisuje całe zdarzenie:

„Pociąg, w którym jechałem, zaopatrzony był w dwie lokomotywy. Nagle w nocy wśród czystego pola stanął. Pasażerowie zdziwieni wyglądają oknami i pytają się konduktorów o przyczynę wypadku. Dowiadujemy się, że z powodu zaspy śnieżnej pociąg nie może jechać dalej. Wielu z nas uspokoiło się tem objaśnieniem i z rezygnacyą postanowiło czekać końca. Dopiero nad ranem kilkunastu ciekawych chcąc się naocznie przekonać co przeszkodziło ich podróży, wyszło z wagonów. Jakież było ich zdziwienie, gdy spostrzegli, że o żadnej zawiei śnieżnej ani mowy nie ma. Szyny tak z przodu, jak i z tyłu pociągu były zupełnie czyste i tylko pod pociąg nawiało trochę śniegu, przez ten czas, jak pociąg stał. I koło tej odrobiny śniegu stało 27 sprowadzonych robotników, z których zaledwie paru leniwie poruszało łopatami. Spostrzegliśmy także, że obie lokomotywy odłączyły się od pociągu i wraz z nadkonduktorem i konduktorem odjechały.

Teraz już większa część pasażerów opuściła swe miejsca i powychodziła na dwór, aby oglądać własnemi oczyma tę zaporę, dla której w nocy musieli stanąć w polu. Zjawił się wreszcie rewizor kolei żelaznej władykaukazkiej, do którego wszyscy zwrócili się z zapytaniem, dlaczego pociąg stanął. P. rewizor wskazał jako przyczynę zaspy śnieżne. Na taką odpowiedź poprosili pasażerowie, ażeby on zechciał przekonać się, że zasp żadnych nie ma.

— Jakżeż nie, kiedy ludzie pracują nad oczyszczeniem toru? — odparł rewizor.

Wyszliśmy tedy na tor, gdzie przekonano się, że o śnieżnych zawiejach nie ma nawet mowy. Nie mogąc wycofać się inaczej, oświadczył p. rewizor, że zaspy były i zostały już przez robotników oczyszczone.

Równocześnie nadeszło siedemnastu ludzi od strony stacyi w Tychoricy, którzy potwierdzili również, że na całej przestrzeni droga żelazna znajduje się w zupełnym porządku. Po długiem oczekiwaniu z naszej strony, nadjechały obydwie lokomotywy po kilkunastogodzinnej niebytności, jakkolwiek do stacyi było zaledwie 6 wiorst drogi. Rzecz naturalna, że wszyscy pasażerowie postanowili zrobić z tego całego zajścia właściwy użytek. Ażeby módz się powołać na kogoś ze służby kolejowej, udaliśmy się do jednego z konduktorów, który był świadkiem wszystkiego, ale ten ukłonił się nam tylko grzecznie i nie chciał nawet powiedzieć swojego nazwiska.

Po przyjeździe na stacyę, pasażerowie postanowili natychmiast zapisać skargę do księgi zażaleń, ale już na wstępie spotkali nową przeszkodę. Żandarma, który miał ową księgę pod kluczem, nie było. Po długiem czekaniu i poszukiwaniach, znalazł się żandarm i otworzył nam szafkę, gdzie przechowywano księgę zażaleń. Tu nowa niespodzianka. Książki nie było ani śladu. Znowu długie szukanie księgi, którą zaledwie po godzinie udało się znaleźć. Teraz zapisaliśmy wszyscy zażalenie. Oprócz tego wysłaliśmy telegram do dyrektora departamentu kolejowego, żądając śledztwa w tym wypadku. Rzecz naturalna, że to pogorszyło jeszcze nasze położenie. Za karę widocznie, za nasze energiczne postępowanie zatrzymano nas na stacyi w Tychoricy, gdzie siedzimy już kilka godzin, nie wiedząc, co się z nami stanie. Może znowu oczyszczają gdzie tor z zawiei śnieżnych, których nie ma.

Oburzeni tem dziwnem traktowaniem nas, postanowiliśmy wyprawić drugi telegram, tym razem za ekspresem, do pułkownika von Wendricha w Rostowie, który przeznaczony jest z ramienia rządu na to, ażeby usuwać wszelkie możliwe zajścia i nieporządki na całej linii kolejowej. W telegramie tym prosiliśmy o doraźną pomoc w naszem krytycznem położeniu. Tymczasem kolejowy urząd telegraficzny nie przyjął tej naszej depeszy, tłómacząc się tem, że telegramów ekspresowych nie przyjmuje. Chcąc przecież na swojem postawić, zgodziliśmy się na wysłanie depeszy zwykłą drogą. Tym razem przyjęto ją, ale tylko na to, ażeby zatrzymać w biurze telegraficznem przez 2 godziny i dopiero potem zwrócić razem z pieniądzmi. Przyczyny nie podano nam".

Z Koła literackiego. W obec licznie zebranej publiczności wygłosił wczoraj p. Kasprowicz odczyt o poecie szwajcarskim Dranmorze (Ferd. Schmidt), dotychczas prawie nieznanym w literaturze polskiej. Prelegent skreślił życiorys poety, przedstawił w sposób nader zajmujący jego działalność i charakterystykę prac jego. Odczyt trwał blizko godzinę. Prelegenta nagrodzono hucznemi oklaskami.

Po odczycie nastąpiły bardzo zajmujące produkcye z latarnią scyoptyczną, przedstawione przez dra Strommengera i p. Szajnoka.

Ofiary. Od N. N. z Nowego Sioła koło Podwołoczysk nadesłano nam 3 zł na zupę rumfordzką i 3 zł. dla głodnych dzieci.

Na polowaniu u p. Juliana Starzyńskiego w Jarhorowie zebrano za chybione strzały 7 zł. — Kwotę tę przysłał nam p. Leopold Łysakowski, przeznaczając ją dla głodnych dzieci.

Przywileje kobiet w roku przestępnym. Stare prawo anglo-saksońskie, które ma jeszcze moc obowiązującą w Anglii, opiewa między innemi: Każdego roku przestępnego kobiety mają pierwszeństwo przed mężczyznami w sprawach miłosnych i małżeńskich, tak że gdy kobieta się oświadczy, mężczyzna nie może odmówić, lecz musi przyjąć jej oświadczyny.

Wypadki na kolejach. Pewien technik kolejowy obliczył, ile wypadków śmierci zdarza się na kolejach w rozmaitych państwach. Otóż jeden taki wypadek zdarza się:

we Francyi na	25,250.000	pasażerów
w Anglii „	21,500 000	„
w Niemczech „	9,000 000	„
w Belgii „	6,900.000	„
w Ameryce „	2,840.000	„
w Rosyi „	826.274	„

Z prasy. W Brukseli zawieszone zostało na nieograniczony przeciąg czasu wydawnictwo tygodnika *Nord* wskutek śmierci naczelnego redaktora, Franceschiego. *Nord* założony został w 1854 przez Rosyę dla popierania jej interesów na Zachodzie. Początkowo wychodził jako dziennik i pochłaniał rok rocznie miljony, wskutek czego zamieniono go na pismo tygodniowe, a ostatecznie zawieszono zupełnie. W prasie rosyjskiej toczy się obecnie spór o to, czy pismo tego rodzaju wydawane za granicą jest wogóle potrzebne i czy należy je wskrzesić na nowo. Większa część prasy oświadcza się nieprzychylnie dla *Norda* a *Kijowskie Słowo* nazywa go z przekąsem gazetą rosyjską, wydawaną po francusku, której redaktorem był Włoch, a siedzibą Belgia. Brukselski korespondent *Magdeburger Zeitung*, posiadający zazwyczaj dobre informacye, zapewnia, że *Nord* zacznie na nowo wychodzić od 1 kwietnia br i to jako pismo codzienne. Skład redakcyi ma być zupełnie zmieniony, a naczelne jej kierownictwo obejmie jakiś Rosyanin z rangą radzcy dworu. Nadzór nad politycznym kierunkiem pisma będzie powierzony poselstwu rosyjskiemu w Brukselli.

Temperatura. Termometr — 1° R. Barometr 744° Spada. Dziś dzień pogodny, ale wietrzny. — Słońce świeci.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: Ksiądz Zygmunt Gorazdowski rz. kat. katecheta we Lwowie, Tomasz Decorde ck. leśniczy w D. latynie, Witosławski Teofil ck. notaryusz w Borszczowie, Miliński Józef właściciel dóbr w Helenkowie, ks. Jaroń Wincenty proboszcz rz. kat w Nowosielcach, Gorazdowski Szczęsny prywatyzujący we Lwowie.

Teatr. Dziś w sobotę (13 lutego) o godzinie 7mej wieczorem: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera. — Jutro w niedzielę o godzinie wpół do 4 po południu: „Hulaj Dusza", widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. — O godzinie 7 wieczorem: „Hugenoci", opera w 5 aktach Mayerbera. Gościnny występ panny A. Bussi, pani Camillowej i panów J. Jeromina, R. Bernharda i Warmutha. — W poniedziałek: „Sprzysiężenie Fiesca w Genui", tragedya Schillera, w przekładzie Bol. Czerwieńskiego.

Rozmaitości.

— **Widzenia senne.** Znakomity uczony Kamil Flammarion wystąpił w tych czasach z artykułem, w którym stara się wytłómaczyć naturę widzeń sennych.

Artykuł ten powtarzamy w streszczeniu.

Analizując wrażenia, jakich dostarczają nam zmysły, — zaczyna Flammarion — widzimy, iż oszukują one nas na każdym kroku. Widzimy, naprzykład, że słońce, księżyc i gwiazdy krążą koło nas, co nie jest prawdziwem, że ziemia nieruchoma, że słońce wschodzi nad horyzontem, gdy właściwie znajduje się jeszcze pod nim. Słyszymy różnorodne dźwięki, a tu tymczasem powietrze przenosi tylko swoje falowania. Zachwycamy się efektami światła i barw, ożywiających w oczach naszych przyrodę, chociaż w rzeczywistości i nie ma ani światła, ani barw, a tylko bezkolorowe ruchy eteru, które, działając na nasz nerw wzroku, dają nam wrażenie światła. Parzymy sobie nogi przy ogniu, właściwie jednak to tylko mózg nasz uczuwa wrażenie oparzenia.

Nadto zmysły nasze nie są w stanie przejąć ze świata zewnętrznego wszystkiego, co koło nas się dzieje i dlatego pozostaje dotychczas niewytłómaczonych wiele zjawisk, których jednak lekceważyć nie wolno.

Po takim wstępie Flammarion zwraca się już wprost do ukazywania się umierających ludziom, oddalonym od nich mniej lub więcej. I powiada, iż senne takie widzenia notowane są od najdawniejszych czasów.

Sama biblia pełną jest opowiadań o podobnych wydarzeniach. Między niemi zasługuje szczególnie na uwagę zjawienie się widma Samuela przed Saulem, o którem mówią księgi królewskie w rozdziale XXVIII. Cycero w traktacie *De divinatione* zamieszcza opowieść o dwóch przyjaciołach, którzy, przybywszy z Megary, stanęli każdy w innem miejscu. Zaledwie jeden z nich zdążył zasnąć, ukazał się mu drugi, błagając go o pomoc, ponieważ właściciel hotelu chce go zabić. Przebudzony snem niezwykłym, nie dał wszakże wiary temu, co mu się dopiero co śniło. Po niejakim czasie przyjaciel przychodzi doń (zawsze we śnie) po raz drugi, a potem trzeci, już zakrwawiony i zażądał zemsty, opowiadając, że ciało jego będzie wiezione o wschodzie słońca pod zgniłą słomą przez rogatki miejskie... Fakt zabójstwa został potwierdzony i to w sposób, w jaki to zabity przyjacielowi swemu wskazał.

Przypuściwszy jednak, iż Cycero wiele dodał i fakt przeinaczył, przejdziemy do dokumentów późniejszych i to już niezaprzeczalnie pewnych.

W „Rocznikach nauk psychicznych" taki fakt ogłasza p. Noilles, który wyjechał w r. 1869 z Perpignan do Montpellier, ażeby tam kontynuować studya nad farmacyą: po wyjeździe z domu zobaczył przed sobą obraz swojej siostry, z twarzą bladości trupiej, przyczem siostra wołała doń: „Ludwiku czego się ociągasz, chodźże prędzej". Naturalnie, iż sen podobny go zatrwożył i pomimo, że poszedł, jak zawsze, na kursa, był niezwykle rozdrażniony i smutny. Że smucić się miał czego, przekonał się niedługo, gdyż po południu doszła go wiadomość o śmierci siostry, która zmarła po chorobie ledwo kilkunastogodzinnej.

W r. 1857 w listopadzie, żona kapitana dragonów angielskich Wickhama, zamieszkała w Cambridge, zobaczyła stojącego nad jej łóżkiem męża, który patrzył na nią dziwnie jakoś smutnie. Było to w nocy z 13 na 14. Przód jego koszuli był zakrwawiony, a mąż starał się coś powiedzieć, dźwięków jednak żadnych nie było słychać. Rano opowiedziała sen swój matce, która od razu powiedziała, że kapitan, przebywający w Indyach wschodnich, musiał być w jakiejś utarczce zabity. W kilka miesięcy fakt ten potwierdziła depesza ministeryum wojny.

Pomijamy inne przykłady, jakie Flammarion w pracy swej zamieścił, poprzestając na wyprowadzonych przezeń wnioskach.

Nie możemy faktów powyższych nie uznawać — kończy francuski uczony — nie mamy również prawa podejrzywać dobrej wiary opowiadających, zwłaszcza, gdy ich słowa potwierdzają dokumenty urzędowe. Uważać fakta te za dziwny zbieg okoliczności byłoby lekkomyślnem.

Objaśnić atoli ich naturę daleko jest trudniej, aniżeli im nie zaprzeczać. Wszystko, co w tym razie można przypuścić, porównywając ze sobą dane fakta, to najprędzej, że umysł jeden na drugi wywiera działanie z pewnej odległości.

Przypuścić można, iż każda nasza myśl wprowadza w ruch pewien atom mózgowy, na co się zresztą godzą już fizyologowie. Siła nasza psychiczna rodzi ruch w eterze, który przenosi się na odległość, tak samo jak wszystkie inne drgania eteru, ruch ten zaś odczuwa mózg innych istot, znajdujących się w harmonii z naszym mózgiem. Działanie jednego mózgu na drugi w odległości przy wydarzeniach tak ważnych, jak np. śmierć niespodziewana, nie jest zjawiskiem bardziej dziwnem, niż działanie magnesu na żelazo, przyciąganie księżyca ku ziemi, przenoszenie głosu ludzkiego za pomocą elektryczności, rozpoznawanie składu chemicznego planety przy pomocy analizy światła i wiele cudów nauki współczesnej.

Nie należy więc istnienia zjawisk tych wprost zaprzeczać, a raczej obserwować je trzeba, badać i analizować.

— **Sztuczny kolor kwiatów.** Zielone goździki są najnowszym wytworem kunsztu ogrodniczego w Paryżu i wywołały wzburzenie w całym handlu kwiatami. Gdy ukazały się przed kilku dniami po raz pierwszy w oddziale kwiatów w wielkich halach, powstało zdumienie między handlarzami i publicznością. Kupujący roschwytali je, płacąc nawet po 2 fr. za sztukę, ludzie fachowi zaś przyglądali im się z niedowierzaniem, i w końcu zawezwali policyę oświadczając, że to rzecz nienaturalna, zielone goździki bowiem nie istnieją, widocznie więc dopuszczono się oszustwa. Policya skonfiskowała kilka pozostałych niezwykłych kwiatów i oddała je chemikowi laboratoryum miejskiego do zbadania. Dokonana analiza wykazała, że goździki były istotnie sztucznie farbowane, lecz w oryginalny zupełnie sposób. Ogrodnik, który wpadł na ów pomysł, obciął zwyczajne białe goździki na długich łodygach i wstawił je do naczynia napełnionego wodnistym, bezbarwnym rostworem aniliny. Płyn przesiąka w łodygę i po pewnym czasie przedostaje się do płatków korony, gdzie skutkiem specyalnego chemicznego działania roślina przybiera szmaragdową barwę, która udziela się i płatkom. Dla osiągnięcia takiego rezultatu, wystarcza pozostawić roślinę 24 do 36 godzin w owym płynie. Jednakowoż goździk może nabrać zielonej barwy jedynie z pomocą światła słonecznego, a płatki, osłonięte przed światłem, pozostają białe. Dotąd otrzymano przy pomocy różnych roztworów anilinowych kolor zielony, blado-różowy i ciemny fiołkowy, tak, że można będzie mieć fiołkowe kwiaty pomarańczowe, zielone hyacenty i różowe narcyzy. Ogrodnicy próbują obecnie tego sposobu na kwiatach nieobciętych; o rezultatach tych prób dotąd jeszcze nie wiadomo.

Potęga sumienia. Lat temu czternaście służy w Bernie przy poczcie niejaki Emil Lubich. Żyjąc po nad stan, popadł w długi, aż wreszcie sprzeniewierzył pieniądze pocztowe i uciekł. Przybrał nazwisko Karola Richtera i wstąpił w Villach do wojska. Służąc lat kilkanaście, doszedł do stopnia wachmistrza i gdy w przeszłym roku opuszczał szeregi wojskowe, otrzymał list pochwalny. Ale sumienie jego nigdy nie dało mu zapomnieć o ciężkim grzechu, tłoczącym je kamieniem i ciągle przypominało Lubichowi jego winę, dotąd nieodpokutowaną. I wreszcie posłuchał Lubich głosu sumienia. Zeszłego tygodnia stanął przed prokuratoryą wiedeńską i oskarżył się o sprzeniewierzenie 2.000 zł popełnione przed czternastu laty. Wyznaniem tem zmazał swoją winę i zasłużył na szacunek publiczny, którego dotąd niesłusznie używał.

— **Dobry kolega.** Młody chedyw nie zapomina na tronie o kolegach swoich z Theresianum. Podobno zaprosił wszystkich wraz z profesorami na czas wakacyj Wielkanocnych do Kairu. Osobny statek zabrać ma w Tryeście na koszt chedywa zaproszonych.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 12 lutego.

Słabe usposobienie, jakie w handlu zbożowym pod naciskiem nagromadzonych zapasów wzięło stanowczo przewagę, utrzymuje się dotąd bez przerwy. Na teraz nie ma żadnych danych, któreby na ożywienie handlu wpłynąć mogły, dla tego na targach tutejszych obroty są bardzo małe, a ceny dalsze ku zniżce robią postępy. Stosunek pozostał zresztą ten sam, co na targu poprzednim, t. j. że pszenica stosunkowo lepiej w cenie się trzymała, a spadek ceny dotyczy głównie żyta. Jęczmień na kaszę po cenach niższych napotyka odbyt dość dobry, browarny zaniedbany. Owies niezmiennie.

Płacono: za pszenicę białą od 11.85—12.20, za czerwoną od 11·45—12·15, za żółtą od 11.45 do 12·10 zł., za żyto 10.30 do 10·60 zł.; za jęczmień browarny od 7·80 do 8·30 zł.; na paszę od 7·25 do 7·65 zł.; za owies od 6·80 do 7·20 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu.** Na onegdajszy targ przypędzono do Wiednia 2468 sztuk owiec. Płacono za parę do wywozu 15—21½ zł., za parę wybrakowanych 9—14 zł.

Cieląt dostawiono 3014, zabitych owiec 556, jagniąt 1115. Za kilo cielęciny płacono 44—50 ct., 52—56 i po 58—64 ct. Za wieprzowinę młodą 42 do 46 ct., za tłustą 42—46 ct. Za kilo baraniny 26—34 ct. Za parę jagniąt płacono 5 do 10 zł.

Wiedeń 11 lutego.

(*Z.*) Walka o kredyty zawrzała dzisiaj w całej pełni. Potworzyły się tutaj grupy kapitalistów przeciwko rotszyldowskiej grupie i walczą z nią zajadle, popierani przez berlińską kontrminę. Dzisiaj rzucili ci zniżkowcy taką masę kredytów na targ, że rotszyldowscy ajenci nie mało pracy mieli skupować cały ten materyał, aby nie dopuścić do gwałtownego spadku. Rotszyldowska grupa także nie próżnuje, lecz skupuje skwapliwie swoje własne papiery tutaj i w Berlinie i zakłada fachowe pisma giełdowe, aby tylko podtrzymać w publiczności wiarę, że regulacya do kilku miesięcy musi być przeprowadzoną i kredyty Bóg wie jak wysoko zajdą. Przed kilku dniami pojawiło się tu jedno z takich pism p. t. *Neue Börsen-Zeitung*, drukowane temi samemi czcionkami co berlińska, szeroko rozpowszechniona *Börsen-Zeitung*. Wydawcą tego nowego pisma jest żyd Abeles, a cała część redakcyjna i anonse poświęcone wyłącznie regulacyi waluty i kredytom. Czytamy w tem piśmie fingowane korespondencye od redakcyi, z których jedna n. p. tak opiewa: „Pani K... we Lwowie. Radzimy nie zwlekać ani chwili, tylko spieszyć się z kupowaniem kredytów. Haussa ich dopiero się rozpoczęła, a do kilku tygodni muszą wyjść one na 370, a nawet kurs 400 i jeszcze wyższy nie jest wykluczony. Redakcya przyjmuje po 10 złr. zadatku na jedną akcyę kredytową." Taka spekulacya jest nikczemną i biada temu, kto da się schwycić na lep takich pism. Widać, że i w Londynie pracuje gorliwie rotszyldowska grupa nad podtrzymaniem wiary w bliskość regulacyi i w możność podniesienia się kredytów do jakiegoś fantastycznie wysokiego kursu. Cała prasa angielska zachowywała się aż dotąd niechętnie wobec projektu regulacyi w Austryi, w ostatnich dniach jednak kilka pism, a między niemi *Times* zaczyna pisać rzeczy wręcz przeciwne od tych, które dwa tygodnie temu pisał. Szalona ta spekulacya może wydać zgubne owoce, jeżeli publiczność da się porwać gorączce i rzuci się w wir gry giełdowej. Mimo tego, że rotszyldowskie maszyny pełną siłą pary pracowały, zamknięto kredyty w południe kursem 305, a w obrocie wieczornym sprzedawali je zniżkowcy nawet po 303.

Dotkliwej zniżce uległy także papiery przemysłowe, gdyż zanosi się na to, że budowle wiedeńskie w tym roku się nie rozpoczną. Renty spadły także.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 305—, węgierskie 339·75, Anglobanki 158·75 Uniony 236·75, Bankvereiny 113·75, Länderbanki 207·25, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 246·75, Renta papierowa 94·55, srebrna 94·05, austryacka złota 111·60, papierowa 102·90 węgierska złota 108—, papierowa 102·55, dukat 5·57, 20-frankówka 9·40—, marki 11·60, ruble 1·15¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 13 lutego. Prezes skupczyny Katicz zrezygnował wczoraj ze swej godności i wystąpił z klubu radykalnego, a wraz z nim wszyscy dyssydenci radykalnego stronnictwa.

W kołach rządowych mówią, że niebawem nastąpi rekonstrukcya gabinetu.

Wiedeń 13 lutego. W komisyi prasowej izby posłów oświadczył reprezentant rządowy, iż rząd nieodstąpi od tego, aby redakcye dzienników składały kaucye, obstaje przy swem dawniejszem oświadczeniu co do postępowania objektywnego, i nie zgadza się na żądanie, aby wrazie zniesienia konfiskaty był rząd obowiązany wynagradzać redakcyom dziennika skonfiskowanego.

Mógłby tylko w wyjątkowych razach pozwolić na kolportaż dzienników. Obstaje zaś przy zatrzymaniu stempla dziennikarskiego, gotów jest jednak przystąpić do reformy jego, mianowicie do sprawiedliwego rozkładu tego ciężaru odpowiednio do wielkości dziennika, formatu, liczby inseratów i t. d.

Co się zaś tyczy stempla kalendarzowego, to rząd stanowczo obstaje przy nim.

Komisya wybrana na wniosek p. Luegera uchwaliła wnieść do Izby rezolucyę, wzywającą rząd do przedłożenia parlamentowi wszystkich aktów w sprawie śledztwa, wytoczonego dziennikowi *Tagblatt* za znany artykuł, który wywołał 14 listopada panikę giełdową.

Reprezentant rządu oświadczył, iż tę ustawę komisya przyjmuje na razie ad referendum.

Rzym 13 lutego. Audytor papieski, x. Boccali, umarł na zapalenie płuc wskutek influency.

Przyjechali do Lwowa
dnia 13 lutego 1892

HOTEL ŻORŻA: J. Rozwadowska z Kurowiec. M. Garapich z Cebrowa. A. Abrahamowicz z Targowicy. St hr. Wiśniewski z Krystynopola. J Rosenstock, Z. Radzimirski z Rusiatycz. W. Süsser z Tropowy.

HOTEL FRANCUSKI: W. Siemiginowski z Terskiego. P. Stopczyński z Hałuszczyniec. E. Brodzki z Borek. K. Korzeniowski z Rumunii. K. Jagoszewski z Niska. E. Dudziński z Żurawna. K. Henisch z Krakowa. V. Eisenstein, L. Loewenstein, B. Fischler z Wiednia. S. Skarzyński z Studzianki. A. Sietecki z Jaworowa. B. Leschner z Jägerndorfu J. Pereles z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY: R. Bicz z Przemyśla. L. Lederer, J. Koblitz, H. Löffler, F. Bermann z Wiednia. W. Mogilnicki, A. Gross z Słobódki Leśnej. D. Sanocki z Kut. L. Buchbinder z Pragi. E. Zieleniewski z Krakowa. T. Witosławski z Borszczowa. S. Roman z Stryja. G. Bermann z Budapesztu.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 13 lutego godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	306.50	Węg. kolej półn. wschodn.	199·2
Alpiny	64·10	Wiedeńskie losy kom.	153.2
Kredyty węg.	339·—	Akcje tyton.	162·1
Anglobanki	157·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	237·—	Elbethale	227·50
Ludwiki	211.50	Länderbanki	206·20
Nordbany	285·—	Renta zł. węg.	107·75
Lombardy	88·50	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	38·20	Renta węg. p.	102·60
Staatsbahny	286·—	Ruble	1·15·75
Czerniowieckie	246·50		

Usposobienie chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej 13 lutego 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony cieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 50	248 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 50	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.34	9.44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	1.14₇₅	1.16₇₅
100 marek niemieckich	57.70	58 30

25)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Nagle oko jego padło na stos ubrań, piętrzący się w alkowie.

— Córka pani — rzekł — rzuciła tu widecznie całą swą garderobę. Wszak to jej suknie, nieprawdaż?

— Istotnie. Stare są wprawdzie, lecz nie pojmuję, aby można się z niemi tak obchodzić.

W chwili tej po za niemi odezwał się głos wzburzony:

— Cóż to ma znaczyć? Kto śmie plondrować w tym pokoju podczas mojej nieobecności?

Oboje odwrócili się Przed nimi, w otwartych drzwiach, stała pani Cameron.

XVI. Pani Cameron w najgorszem świetle i... w najlepszem.

Na chwilę jednakowy wyraz pomięszania odbił się na twarzy agenta i pani Gretorex, lecz trwało to zaledwie mgnienie oka; ona przez dyplomacyę, on przez przyzwyczajenie, zapanowali natychmiast nad sobą.

Pierwsza odezwała się pani Gretorex, a uczyniła to z taką swobodą, iż agent podziwiał ją w duszy.

— Szukaliśmy woalki tej biednej dziewczyny.— rzekła. — Policya upatrzyła sobie, nie wiem dlaczego, iż powinna być tutaj.

Śmiertelna bladość pokryła oblicze Eugenii Cameron.

— Niepojmuję doprawdy — zaczęła, lecz spotkawszy się ze srogiem spojrzeniem matki, zachwiała się na nogach i musiała oprzeć się o drzwi.

— Wiesz zapewne — ciągnęła dalej pani Gretorex z wielką stanowczością — iż młoda osoba, która odniosła ci suknie do domu, zmarła tego samego wieczoru, w którym odbył się twój ślub.

Nie było odpowiedzi.

— Musiałaś o tem czytać w dziennikach?

Eugenia skłoniła głową.

— Dlaczegoż więc nie wspomniałaś nam o tem? — pytała ostro pani Gretorex. — Powinnaś była to uczynić, choćby dlatego, aby nas ochronić od podejrzeń policyi. Nie wiedziałaś zapewne, jak wielkiej doniosłości była ta tajemnica. Szwaczka ukrywała, być może, swe nazwisko i nie odsłoniła przed tobą twarzy?

— Twarzy? — powtórzyła pani Cameron, spoglądając na matkę wielkiemi, przerażonemi oczyma.

— Tak, wszyscy mówią, że ta dziewczyna, ta Mildred Farley.. czy takie wymieniła ci nazwisko? — Eugenia potwierdziła skinieniem głowy— otóż, że ta Mildred Farley podobna była do ciebie, jak dwie krople wody.

Pani Cameron w jednej chwili zapanowała nad sobą.

— Czyż tak? — rzekła, zrzucając futro niedbałym i pełnym gracyi ruchem. — To dziwne! — I odwróciwszy się, dodała wesoło — chodź-że tu, Walterze, musisz dowieść tożsamości mojej osoby.

Na takie żartobliwe wezwanie, w drzwiach ukazała się wyniosła postać doktora.

— Nie rozumiem cię — rzekł — lecz zrobię, co tylko będzie w mojej mocy.

Urwał nagle, oczy jego spoczęły na panu Gryce; zmięszało go to widocznie.

— Istotnie — mówiła Eugenia z pogardliwym uśmiechem — znałam Mildred Farley i miałam z nią do czynienia. Jeżeli zaś nie chciałam się do tego przyznać, to tylko dlatego — wyda się to państwu dziecińzstwem — dlatego, że bałam się być wplątaną do śledztwa. Podobieństwo jej do mnie było w istocie zadziwiającem, wiedziałam, że gdybym zmuszona była stawać, jako świadek, w obec ludzi, którzy ją znali, sprowadziłoby mi to wiele nieprzyjemności. Teraz, gdy tajemnica została wykryta bez mojego współudziału, rada jestem, żem się jej pozbyła.

Jej swoboda, wdzięk, z jakim przyznała się do winy, rozbroiłyby najsurowszego mężczyznę, lecz doktor Cameron nie znosił fałszu w małych, niemniej jak i w ważniejszych rzeczach. Eugenia spostrzegła niezadowolnienie na jego twarzy.

— Czy mogę czemkolwiek zmazać tę winę? — spytała ze smutkiem.

Pan Gryce wystąpił naprzód.

— Możesz pani — rzekł — powiedzieć nam, czy pozostawiłaś ją w tym pokoju, idąc do ślubu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.